



korespondencja własna
KONTAKTÓW
z procesu o zabójstwo
ks. Jerzego Popiełuszki

STR. 6

okrutne
błogosła-
wienie 7

zwykle życie/
potęłała 5

z pamiętnika

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

3

(223)

KONTAKTY
1985-01-20

cena
10 zł

KRZYSZTOF KAKOLEWSKI

wańkowicziana

Wieczór i noc z 10 na 11 wrześ-
nia tysiące ludzi w Polsce, po-
ruszonych śmiercią Wańkowi-
cza, spędziło na lekturze jego książ-
zek. Obłożeni tomami, wyszukiwali
ulubione momenty. Ja poszedłem
wątkiem śmierci Hubala, Krysi, To-
la. Śmierć brata Wańkowicza Tola
— Witolda objawiła mi się inaczej,
najbardziej zbliżyła mnie do sy-
tuacji tej nocy. Osobowość tak bli-
ska Panamelchiorowej. Tol oznaj-
mia: „Niemcy mnie zabili”, potem:
„— Dobrze miałem dzieci...”

Ten czas przeszedł był jak technic-
nie lodowe.

— Niech pan nie mówi ciągle o
rodzinie — pociągnął książkę. —
Niech pan pomyśli o sobie.

— Wyspowiadałem się, mam na-
dzieję w miłosierdzie Boże... Nikogo
nie skrzywdziłem... Zgrzeszyłem chy-
ba słabością.

Po chwili już bardzo słabo: —
Żeby z karabinem...

— Ginięz jak żołnierz — mówi
żona.

— To... nie... to samo...

Przypadła do niego: — Dziękuję
za życie, za szczęście...

Uśmiechnął się do niej i umarł.

W tej samej książce znajduje się
jeszcze jedna wersja opisu tej
śmierci. Najkrótszy tekst, jaki znam,
podpisany przez Wańkowicza: „Sp.
Witold Wańkowicz, urodzony w
1881 r., w rodzinnych Kałużycach
powiatu Iłumeńskiego, zabity przez
Niemców dn. 13.9.1944 w majątku
Rosocha, w 43 dni po śmierci syna
Romana, lat 24, i na 19 dni przed
śmiercią córki Ireny, lat 19, pole-
głych w pierwszym i ostatnim dniu
Powstania Warszawskiego”.

To zdanie składające się z 47
słów, zatrważająco treściwe, zosta-
ło napisane do książki, ale to było
czytane w innych okolicznościach i
miejscu. Stanowiące całość, minia-

CIĄG DALSZY NA STR. 3



wielki turniej REPORTERÓW

STR. 3



STANISŁAW JAN
ROSTWOROWSKI

by mimo wszystko Polska była (2)

Skończyła jednak władze niemiec-
kie i austriackie nie realizo-
wały swych obietnic co do od-
budowy państwa polskiego, jakie
złożyły oficjalnie w momencie po-
wołania TRS i skoro jednocześnie
(powstały w wyniku rewolucji luto-
wej) rosyjski Rząd Tymczasowy w
specjalnym orędowniu z 31 III 1917 za-
deklarował wolę uznania niepodle-
głości Polski, aktywistyczna koncep-
cja współdziałania z okupantami w
dziele odbudowy państwa polskiego
została zarzucona. Rada Narodowa
rozpadła się, sojusz z aktywistycz-
nymi ugrupowaniami prawicowymi
Piłsudskiemu nie był już potrzeb-
ny. W czerwcu 1917 r. powstał no-
wy blok polityczny stronnictw lewi-
cowych pod nazwą Komisji Porozu-
miewawczej Stronnictw Demokra-
tycznych, który odwołał swych
przedstawicieli z TRS i sam już do
okresu wojny żadnych form współ-
działania z władzami okupacyjnymi
nie podjął. POW również powróciło
do działalności tajnej. Umocnienie
Legionów lub ich przekształcenie w
Polską Siłę Zbrojną pod dowództ-
wem Beselera byłoby — w poję-
ciu Piłsudskiego — aktem poparcia
dla Niemiec, które po upadku cara-
tu stały się największym przeciwni-
kiem niepodległości Polski. Dlatego
piłsudczy — twórcy Legionów
Polskich — doprowadzili do ich roz-
bicia na tle konfliktów wytworzo-
nego wokół treści roty przysięgi woj-
skowej.

Budowie Polskiej Siły Zbrojnej
był również przeciwny trzeci już z
kolei wielki blok polityczny o orien-
tacji prawicowej skupiony w —
powstałym już 15 X 1915 — Mię-
dzypartyjnym Kole Politycznym. Oś
tego bloku stanowiły aż do listopa-
da 1918 trzy partie: Stronnictwo
Demokratyczno-Narodowe (skupiają-
ce zwolenników orientacji endeckiej
Romana Dmowskiego), Stronnictwo
Polityki Realnej (zrzeszające kon-
serwatystów, w Królestwie zwanych
realistami) oraz Polską Partię Po-
stępową (grupującą prawicowych
demokratów, w Królestwie nazywa-
nych reprezentantami pałacy). Se-
kretarzem Koła, sprawującym w nim
kierowniczą rolę, został Zygmunt
Chrzanowski, oficjalnie nieprzyna-
leżny do żadnej partii.

Koło Międzypartyjne było wier-
ne wskazaniom politycznym —
przebywającego na emigracji —
Dmowskiego. U początków wojny
wychodził on z założenia że zjed-
noczenie ziem polskich ze wszyst-
kich trzech zaborów jest możliwe

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: w procesie toruńskim oskarżeni za-
słaniają się zanikiem pamięci ♦ mroźna droga do szkoły ♦ spi-
rytusowy karambol w Grabowie ♦ boski posłaniec z Olawy ♦
dawne Polaków pojednania (rok 1918) ♦ włoskie „pościelowy”

KTO SIĘ BOI SAMORZĄDU?
Dwa dni trwało w Łomży seminarium poświęcone omówieniu form współdziałania ogniw zakładowych PRON-u z samorządami pracowni-
czymi. Do Łomży nie dotarli, praw-
dopodobnie z powodu mrozu, przed-
stawiciele zakładów pracy z naj-
większych ośrodków przemysłowych
kraju. Z wygłoszonych, rzeczowych,
referatów wiceprzewodniczącego RK
PRON, Alfreda Beszterdy, oraz Win-
centego Lewandowskiego, jak i nau-
kowców wynika, że administracje
przedsiębiorstw bronią się wszelki-
mi sposobami przed samorządami.
Dyrekcje w wielu z 6500 przedsię-
siębiorstw (na 7180), w których
istnieje samorząd, starają się zepch-
nąć go do roli atrapy. W ponad 25
proc. istniejących zrzeszeń samorzą-
dy nie są respektowane (organy za-
wojewódzkie przetrzymują 300 statu-
tów rad pracowniczych, nie przekazu-
jąc ich do sądowego zatwierdzenia).
Nowo powstające kombinaty
stosują taktykę: „samorządy mogą
być, ale nie muszą, a jeśli już są,
to dlatego mają korzystać z przy-
sługujących uprawnień”. Mimo wy-
raźnej uchwały rządu, w 35 proc.
istniejących przedsiębiorstw dyre-
ktorzy nie zostali wyłonieni drogą
konkursu. Zdaniem Wincentego Le-
wandowskiego: „umocnienie samo-
rządu to umocnienie mechanizmów
reformy gospodarczej, a unicestwie-
nie samodzielności przedsiębiorstw
pociągnie za sobą unicestwienie sa-
morządów, czyli w rezultacie na-
dejście kolejnej „epoki wolutaryz-
mu”.

WOJEWÓDZKA KONFERENCJA
ZSMP w Łomży (11.01 br.) 113 de-
legatów reprezentujących ponad
17 000 młodzieży zrzeszonej w tej
organizacji wybrało Józefa Mierze-
jewskiego na przewodniczącego ZW
ZSMP oraz uchwaliło program dzia-
łania. W dyskusji mówiono m.in.
o małym udziale członków ZSMP
w radach pracowniczych, za to
wśród 24 tysięcy członków zwią-
zków zawodowych prawie 20 proc.
stanowią członkowie ZSMP; upo-
minano się o rozwój budownictwa
patronackiego (w minionej kaden-
cji oddano do użytku 369 mieszkań
patronackich, niedługo zostanie
przekazanych dalszych 50). Zabi-
rający głos w dyskusji uczniowie
uskarżali się na nikłe możliwości
współdziałania w zarządzaniu szkołą.

EMERYCI I RENCISCI konsultu-
ją warianty podwyżek cen. Jak in-
formuje przedstawiciela punktu
konsultacyjnego w Wydziale Han-
dlu UW w Łomży, od 7 do 11 stycz-
nia br. złożono 16 wniosków. Zgła-
szają się przede wszystkim renciści
i emeryci, którzy najbardziej ze
wszystkich grup społecznych oba-
wiają się podwyżkami i wręcz jej nie
chcą. Jeden z rencistów stwierdził,
że może co miesiąc przekazywać
185 złotych, które proponuje mu się
w formie rekompensaty, do skarbu
Państwa, byle nie było podwyżki.
Niepokoją się o wysokość wyrów-
nań, o to, czy za wyższymi cenami
rzeczywiście pójdzie lepsze ilości-
wo i jakościowo zaopatrzenie (zwa-
żywszy casus pieczywa). Sygnalizu-
ją, że w wyniku podwyżek powsta-
ną dwie warstwy społeczne np.:
mieszkańcy bloków spółdzielczych,
przy wzroście cen opał, znajdują
się w uprzywilejowanej sytuacji,
gdyż ogrzewanie spółdzielcze jest
dotowane, natomiast właściciele
domków — nie. Jeżeli podwyżka
jest nieuchronna, renciści i emery-
ci opowiadają się za wariantem I.

CZY PŁACĄC ZA TOWAR —
płacimy również za brakoróbstwo
oraz za organizację pracy przedsię-
biorstw? Na ile słuszny jest pogląd
części społeczeństwa, że reforma go-
spodarcza została praktycznie spro-
wadzona wyłącznie do ruchu cen?
Na te pytania odpowiadają ekono-
miści łomżyńskich zakładów pracy:

● **Łomżyńskie Przedsiębiorstwo**
Budowlane: — Uważam, że tylko
w minimalnym stopniu zła praca
wpływa na ceny. Trzeba zrozumieć,
że najlepszy program oszczędności-
wy bierze w łeb, gdy zaopatrzenie
funkcjonuje na wariackich papi-
rach. Musieliśmy wydać 7 milionów
złotych na zakup stali, gdyż nie by-
liśmy w stanie zdobyć odpowiednio-
go profilu. Przedsiębiorstwo trzeba
dać zarobić i wtedy wymagać. Fun-
dusz płac nie może wzrosnąć, bo
zaraz FAZ obcina zysk. Wydajność

możemy podnieść najwyżej o 3-4
proc., gdyż sprzęt jest przestarzały
i wyeksploatowany. Osiągnęliśmy
pulp możliwości technologicznych.

● **Przedsiębiorstwo Przemysłu**
Spożywczego: — W naszym zakła-
dzie braki „idą” w straty Przedsię-
biorstwa. Tym samym nie zawyża-
my cen swoich wyrobów o koszty
poniesione z własnej winy.

— Pogląd, że reforma to tylko ce-
ny, jest spłyceciem problemu. Prze-
cież ruch cen z czegoś wynika. Me-
chanizmy reformy ścisły Przed-
siębiorstwo w kleszcze. Chcemy
wyższych płac, musimy podnieść
wydajność. Tylko że my już osią-
gnęliśmy szczyty możliwości. By
zwiększyć wydajność, trzeba by in-
westować i modernizować, a skąd
brać na to środki? Radzie Pracow-
niczej przedstawiliśmy nagą praw-
dę: za podwyżką cen artykułów
żywnościowych nie pójdą wyższe
zarobki, jeżeli nie zdołamy wypro-
dukować ponad plan.

● **Łomżyńskie Zakłady Spożywcze** — W cenach, zwłaszcza w ce-
nach umownych, przedsiębiorstwa
ukrywają nieróbstwo. Konsumenci
muszą za to płacić. Problem w tym,
jak to wyeliminować? Musi istnieć
konkurencja. Jeżeli twoje towary
leżą w magazynie, bo nie ma na
nie zbytu, powinieneś upaść.

— Ceny muszą się zmieniać. Ale
reforma to nie tylko ruch cen. Re-
forma zmusza do mądrego inwesto-
wania, takiego, które przyniesie na-
mącalny zysk. Przed reformą istniał
fundusz inwestycyjny. Przedsię-
biorstwo kupowało, co tylko podle-
ciało. Później ten sprzęt stał i
rdzewiał. Teraz, aby inwestować,
trzeba obcinać bieżącą konsumpcję.
Dalej: nie robi się sprawozdań z
sufitu, gdyż każda błędna decyzja,
zwłaszcza w spółdzielczości, oznacza
stratę, i żaden dobry wujaszek ich
nie pokryje. Oczywiście, w sektorze
państwowym, zwłaszcza te przedsię-
biorstwa, które mają zamówienia
rządowe, nie muszą kalkulować z
ołówkiem w ręce. Stąd nadal działa
stara terminologia: „wykonaliśmy
plan”. Jaki plan? Co konkretnie zo-
biliśmy? W końcu 1984 r. przedsię-
biorstwa zameldowały wykonanie
planu. Samooszukiwanie się! Gdyby
plany zostały rzeczywiście wyko-
nane, wówczas rynek osiągnąłby rów-
nowagę.

● **Łomżyńskie Zakłady Przemysłu**
Bawełnianego „Narew”: — Z
punktu widzenia naszego przedsię-
biorstwa, opinia o zawyżaniu cen
na skutek brakoróbstwa jest bez-
podstawa. Z tego samego surowca
użytkujemy towary różnej jakości.
Również jako klient nie odczuwam,
czy ceny towarów, które kupuję,
były zawyżone w sposób nieuzasad-
niony. Ruch cen musi być. Wynika
to z powiązania rynku krajowego
z międzynarodowym, a ceny świat-
owe idą w górę. Co prawda polityka
społeczna działa tu modyfikująco, ale

tam, gdzie nie jest to konieczne,
musimy reagować zgodnie z noto-
waniami na rynkach zagranicznych.

— Moim zdaniem, reforma naj-
mniej działa przez ceny. Gdyby
funkcjonowały prawa rynku, ceny
naszych wyrobów z bawelny powin-
ny być wyższe. Centrum działa tu
w interesie konsumentów i słusz-
nie! Mimo ograniczenia samodziel-
ności możemy swobodnie kształto-
wać poziom i program produkcji.
Znikły limity. Już nie narzuca się
wysokości zatrudnienia. Choć zbyt
naszych wyrobów jest w pełni stwo-
rowany, nie pozwala to nam stwo-
rzyć wizji przyszłości. Ale cóż, to
są ułomności rozwiązań przejścio-
wych.

„**POZNAJMY zakład pracy**”. Pod
tym tytułem ukazała się pozycja,
wydana przez Wydział Zatrudnienia
i Spraw Socjalnych, Punkt Orien-
tacji i Poradnictwa Zawodowego
UW w Łomży. Zawiera opisy 47
zakładów woj. łomżyńskiego, a także
listę poszukiwanych przez te za-
kłady pracowników oraz podaje wa-
runki pracy i płacy. Informator ten
będzie dostępny w zakładach pracy,
terenowych pośrednictwach pracy
oraz placówkach zajmujących się
poradnictwem zawodowym.

PRZEDSTAWICIELE łomżyńskich
zakładów pracy oraz RM PRON
utworzyli Komitet Opiekuńczy nad
Państwowym Domem Dziecka w
Łomży.

TYM RAZEM pracownicy Zakła-
du Oczyszczania Miasta w Łomży
nie dali się zaskoczyć zimie. Jak
nam wyjaśnił kierownik Zakładu,
w ubiegłych latach dyspozytora
ogarniał zimowy sen, a wraz z nim
i dyżurnych kierowców. Gdy się
budzili, było już za późno. Obecny
system pracy uniemożliwia to i w
efekcie jezdnie „sa oczyszczane na
bieżące”.

GWIAZDKA jaśniej świeci dzie-
ciom zdrowym niż chorym, worek
św. Mikołaja bywa zawyżacz
bogatszy nie dla dzieci grzeźniejszych,
lecz dla tych, których rodzice są
zamożniejsi. „Choińska” dzieci gło-
boko upośledzonych fizycznie i psy-
chicznie mogła być dla osób po-
stronnych imprezą wstrząsającą
smutną: przy świerkowym drzewku
żadnych tańców — dzieci na wóz-
kach, kaleki. Jedynie pelzające.
Paczki skromne: jabłka, cukierki,
ciasto upieczone przez rodziców.

Również smutno zapowiadają się
wakacje: jest wprawdzie możliwość
zorganizowania kolonii rehabilita-
cyjnych, ale są one drogie, nie na
kieszenie rodziców, z których często
jedno nie uracuje, gdyż tak upo-
śledzone dzieci wymagają stałej opie-
ki. TPD nie może pomóc, gdyż fun-
dusze Towarzystwa są z roku na
rok skromniejsze. W tej sytuacji ro-
dzice dzieci głęboko upośledzonych
zdecydowali się zwrócić o pomoc
do instytucji państwowych i spo-
łecznych oraz ludzi dobrej woli, by
ze zechcieli wesprzeć finansowo idee
kolonii rehabilitacyjnych. Kwoty
pieniężne można przekazywać na
konto Banku Spółdzielczego w Łom-
ży. Jego numer: 945263-39-132, z do-
piskiem „dla dzieci głęboko upośle-
dzonych”.

wieści gminne

SZUMOWO. Jak dotąd mróz naj-
bardziej dokuczliwy jest w skle-
pach, zwłaszcza ogrzewanych pieca-
mi elektrycznymi. W Ostróźnie i
Zarębach, gdzie są one zainstalo-
wane, w czasie nocnych przerw w
dopływie prądu pękają słoiki z
kompotami, butelki z winem owo-
cowym i oranżadą.

■ Nie zważając na mróz rolni-
cy dostarczają spore ilości tucznio-
ków. Na zaplanowane w ub.r. 3942
sztuki do punktu skupu trafiło
ponad 4000. Słaba to jednak pocie-
cha dla miejscowych posiadaczy
kartek. W dostawie 29 stycznia nie
trafił ani jeden kilogram wieprzo-
winy. Podobnie zapowiadała się na-
stępna.

■ Mrozy zahamowały wykup na-
wózów po obniżonych cenach. W
magazynie jest też poszukiwana
przez rolników saletra. Ale zaczę-
ły się problemy z węglem. Do
ubiegłego czwartku kopalnie nie
dostarczyły jeszcze 280 ton węgla,
które powinny znaleźć się w skle-
dzie już w ubiegłym roku.

■ Życie utrudniają też problemy
organizacyjne. Wyroby hutnicze
miejscowy GS otrzymuje raz na
kwartał w jednym, do spółki z
GS-em w Andrzejewie, wagonie. W
przypadku reklamacji, zgodnie z
przepisami, towar musi być zgro-
madzony w jednym miejscu. Wów-
czas rozdzielone między GS-y ma-
teriały trzeba ponownie zwozić.
Wniosek, aby materiały te dostar-
czać raz na pół roku, każdemu
GS-owi oddzielnie, nie znalazł akcep-
tacji. W tej sytuacji, jeśli „góra”
nie może się zdecydować — jed-
nym rozwiązaniem jest porozumie-
nie między obiema Gminnymi Spół-
dzielniami.

■ W tym roku, po raz pierwszy
od lat, Państwowe Zakłady Żywno-
ści postanowiły ukarać rolników,
którzy nie wywiązali się z umów
kontraktacyjnych. Działający z ich
upoważnienia miejscowy GS wysta-
wił około 70 wniosków na 200 ty-
sięcy złotych. Część rolników kar-
towała, ale nadal zalegają zobo-
wiązani do wypłacenia największe-
go sum. We wsiach, gdzie jest najwię-
cej ukaranych, mniejsza jest ilo-
ść chętnych do kontraktowania zboż-
tegocrocznych pól. Oby straty
wywołane tym posunięciem nie by-
ły większe niż przewidywane zyski.

■ Okazuje się jednak, że i PZZ-
nie mają czystego sumienia. Mie-
scowa piekarnia przez cały ubie-
gły rok przeżywała kłopoty spowodowa-
ne brakiem mąki żytniej. Po-
dostatkiem było natomiast mąki
pszennej. Jak więc wierzyć stat-
ystyce, z których wynika, że ży-
mamy nadmiar, a brak nam psze-
nicy.

■ Są nadzieje na uruchomienie
w br. zakładu szklarskiego i napra-
wy sprzętu radioowo-telewizyjnego.
Fachowiec umiejący naprawiać na-
wet skomplikowane telewizory jest,
brakuje natomiast szklarza.

ANDRZEJEWO. Mrozy nie wy-
straszają uczniów miejscowych
szkół. Nawet w Królach, gdzie tem-
peratura była najniższa, zająca nie
zostały zawieszane. Mimo że
szkołach jest wystarczająco ciepło,
rodzice nie przysyłają na zaję-
cia 5- i 6-latków. Na początku ub. t.
godnia w Pęczratce Małej na zają-
cia przedszkolne zgłaszało się
troje dzieci.

■ Nie ma problemu z dowozem
do szkoły dzieci korzystających
z szkolnego autobusu i mikrobusu.
gorszej sytuacji znajdują się dzie-
ci dojeżdżające autobusami PKS.
Np. do szkoły w Andrzejewie do-
jeżdża 60 uczniów. 7 stycznia nie
dotarli na czas dzieci z Dąbrowy.
Do połowy ubiegłego tygodnia ro-
dziczy się przypadek, aby dzie-
ci przyjechały do szkoły i nie mia-
ły wrócić do domu.

■ Rosną ściany nowego prze-
szkola, mrozy i brak wieżarów tyl-
na kilka dni zahamowały pracę.

■ W sklepach z powodu mrozu
wyłączeń elektryczności pęk-
szyby. W Andrzejewie niewiele br-
kowało, aby wybuch rozgrzany k-
cioł. Przyczyną było nagłe wył-
czenie elektryczności, co unieruch-
miło pompę. Na szczęście palenisko
udało się wygasić palenisko. Ok-
azuje się, że decyzje o wyłączeniu
elektryczności zapadają nie w Ro-
jonie Energetycznym, ale „gdzieś”
w centrali.

ZAREBY KOŚCIELNE. 28 gru-
dnia 1984 r. GRN wybrała na star-
CIAG DALSZY NA STR. 15



wszystkie pytania dozwolone

Na specjalne życzenie PT. Czytelników, 1 lutego br., od godz.
9.00 do 12.00, dyżur w redakcji będzie pełnił I sekretarz KW
PZPR w Łomży, członek Komisji KC PZPR ds. Skarg, Listów
i Sygnałów od Ludności, Włodzimierz Michaluk. Prosimy o
wcześniejsze zgłaszanie pytań telefonicznie (40-22) oraz listow-
nie. Pod tym samym numerem nasz gość będzie odpowiadał na
pytania zadawane „na gorąco”. Pytania, zarówno te zgłoszone
wcześniej, jak i w dniu dyżuru, oraz odpowiedzi, zostaną wydu-
rukowane w „Kontaktach”. Dla naszego gościa nie ma pytań bez
odpowiedzi. Nasz gość nie dzieli pytań na „drażliwe” i „wygod-
ne”. Wszystkie pytania dozwolone! Byle mądre i poruszające
prócz problemów osobistych także sprawy, którymi żyje więk-
szość mieszkańców Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Gorąco zapra-
szamy.

zdanie tygodnia

— Nie cieszymy się pozorną jednomyślnością, za którą zwykle
kryje się bezmyślność.
Alfred Beszterda,
wiceprzewodniczący RK PRON
(podczas seminarium poświęconego samorządom)

myśl z atestem

„Polska nie zginie brakiem obywatelstwa i cnoty, nie zginie
brakiem męstwa i środków materialnych, ale zginie terroryzmem
nierozumu.”
Maurycy Mochnacki

W 93 ROCZNICĘ URODZIN I 10-LECIE ŚMIERCI
MISTRZA POLSKIEGO REPORTAŻU
«KONTAKTY» wespół z LUDOWĄ SPÓŁDZIELNIĄ WYDAWNICZĄ
oraz WYDZIAŁEM KULTURY I SZTUKI UW W ŁOMŻY
i RADĄ WOJEWODZKĄ PRON
OGŁASZAJĄ

OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ REPORTERÓW
O NAGRODĘ I MEDAL MELCHIORA WAŃKOWICZA
ph. PORTRETY WSPÓŁCZESNE

Organizatorzy Turnieju zapraszają do udziału w nim wszystkich, którzy uprawiali lub uprawiają reportaż i chcieliby stanąć w szranki z rzeczywistością. Ostróg do tego pojedynku niech przyda im imię Patrona konkursu — mistrza reporterów.

Spodziewamy się, iż uczestnicy, przyjmując wyzwanie rzeczywistości, potrafią pokazać jej skomplikowane oblicze, a na jego tle — portret współczesnego Polaka, który, jak nigdy dotąd, został postawiony wobec konieczności wyborów. Co wybiera? Gdzie lokuje nadzieje i swoją aktywność życiową? Z jakich wartości rezygnuje, a jakim sprzyja? Czy znajduje w tej trudnej sytuacji ekonomicznej i społecznej swój sposób na życie?

Liczymy także na to, że otrzymamy odpowiedź na pytanie, jakich

bohaterów ma ten okres walki, niełatwych porozumień i wzmożonych obowiązków obywatelskich.

Prace w trzech egzemplarzach, wcześniej nie publikowane, o objętości 15 str. maszynopisu znormalizowanego, opatrzone godłem i zamkniętą kopertą z danymi o autorach, należy nadsyłać do końca czerwca br. pod adresem redakcji „Kontaktów”: ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża.

Jury ogłosi wyniki konkursu we wrześniu br. i przyzna:

◆ MEDAL MELCHIORA WAŃKOWICZA i NAGRODĘ wartości 100 000 zł,

▲ trzy wyróżnienia po 40 000 zł każde.

Ogólna suma może zostać podzielona i a c z e j.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

turkowe dzieło wykazuje prawie wszystkie cechy talentu Wańkowicza. Jest tu urzeczanie losem ludzkim, bezsens, który wykazuje nieodgadnioną prawidłowość. Jest wykrzyk dramatyzmu — aż do ukazania symetrii. Jest życie cyfr — dla udokumentowania tragedii, ale i jakby dla wykazania działania tajemniczej siły (cyfry: trzynastka, dwie dziesiątki, pierwszy i ostatni dzień), która uderzyła w jego ród. Jest tu nie wyrażony ból po Krysi, nieobecnej w tekście, ale należącej do niego. Jest chłodna, stopniowana kwalifikacja stosunku do sprawców; odcięcie słów: zabity, śmierć, poległ. Słowo „śmierć” użyte dwa razy dla nadania dynamiki środkowi tekstu. Jest tak cenna przez Wańkowicza synteza: rozdział panaramy losów ludzkich, polskiej sagi.

W trzydziści lat bez trzech dni potem Melchior odszedł w ślad za Tolem.

O nieśmiertelności rozmawialiśmy z Wańkowiczem często. Nim jeszcze był chory — bo wtedy powiedziałem coś innego — wyraziłem pogląd, że nieśmiertelność możemy przeżyć tylko za życia, intensywnie sobie wyobrażając jakiś moment naszej śmierci. Druga forma późniejszego bytu to pamięć ludzka. Ze śmiercią ostatniej osoby, która nas pamięta, umieramy ostatecznie.

Czy Wańkowicz myśląc, co „będzie potem”, wyobraził sobie po swojej śmierci jakąś salę — no, choćby salę w ZAKS-ie, nabitą ludźmi, myślącymi o nim; jeśli tak było, choć przez mgnienie oka, jesteśmy fragmentem jego nieśmiertelności.

Wańkowicz nie mieszczący się, wystający z szufladek literaturoznawców, nie pasujący do rzadków, w których historia literatury wymienia pisarzy, niepokoił się o swój los jako pisarza. Wszystko postawił na „panoramę losów polskich”. Czy od początków jej tworzenia zdawał sobie sprawę z tego, że ją tworzy — nie wiem. W latach pomiędzy jego drugim wielkim debiutem — „Opierzona rewolucja” i „Szczecińskimi latami” — a śmiercią przypada rozkwit twórczości Wańkowicza i rodzenia się jego nadziei, że pisarz, jak kiedyś Mickiewicz czy Sienkiewicz, może rościć sobie pretensje do przywództwa czy wieszczania. Wieszczanie udało mu się przynajmniej trzy razy: gdy opisał przebieg kampanii wrześniowej na trzy lata przed wojną, gdy poprzedził „Smętkiem” zwrócenie się Polaków ku ziemiom zachodnim oraz gdy pomiędzy klęską wrześniową a upadkiem Paryża wystąpił przeciw samoponiżaniu się Polaków.

Wiedział jednak, że nie ma ani poprzedników, ani następców, ani kopiecki, ani własnej grupy naciśku. Ludzie garnęli się do niego.

Kapryśny, czasem to akceptował, czasem narzekał: „Patrz na mnie jak na małpę w klatce”. Pragnął uwielbienia, a gdy przychodziło, drażniło go. Nie zdawał się na cudzy wybór, tylko na swój. Wzywał ludzi.

Do mnie wezwanie przyszło jesienią 1964 roku. Zatelefonowała Krystyna Goldbergowa, zastępca redaktora naczelnego „Iskry”.

— Przed chwilą rozmawiałam z Wańkowiczem, zapytał o twój numer telefonu.

Wieczorem usłyszałem dobrze znany głos, pierwszy raz skierowany do mnie:

— Nie przyszedłby pan na kolację? Przeczytałam pana książkę „Trzy złote za słowo”, chciałem o niej porozmawiać.

Wańkowicz kazał mi usiąść na

Było to przesłuchanie, w którym każdy cień wahania, wątpliwości czy niewiedzy był wychwytywany. Zorientowałem się, że nie chodzi o kwestię szlachectwa, ale o to, czy dokładnie znam przeszłość rodziny, z których się wywodzi. Pierwszym kryterium Wańkowicza było, czy ktoś nie jest wykorzeniony, na podobieństwo roślin, „które lud perestypem zowie” i które wiatr niesie po stepach Eurazji. Potem Wańkowicz powiedział:

— Czytałem pana książkę z ciekawości... — wytrzymał moment — ale okazało się, że nic z niej nie rozumiałem.

— Jak to? — zerwałem się.

— Nie rozumiałem nawet tego, czy pańscy bohaterowie są święci, czy szuje. Nie znalazłem żadnej myśli przewodniej, żadnej syntezy.



wańkowicziana

Jednej z dwóch kanapek ustawionych naprzeciw siebie i spytał co pije.

— Dżin z tonikiem.

Otworzył bar, przyrządził trunki. Odtąd witał mnie tą kompozycją, nawet gdy minął mi na nią smak, ale nie wiem dlaczego bałem się do tego przystać. Gdy pierwszy łyk znalazł się w moim żołądku, Wańkowicz zapytał:

— Z jakich to Kąkolewskich?

Pytał mnie o zajęcie ojca, dziadów, pradziadów, ich udział w walkach o wolność, okolice, w których mieszkali, o nazwiska z domu wszystkich kobiet do prababek włącznie.

Broniłem się gorączkowo. Dyskusja zaczęła być gwałtowna, chwila mi nieprzyjemna.

Wyszedłem na dwór i ochłoniłem. Z żalem pomyślałem, że więcej nie otrzymam wezwania. Nie rozumiałem, że Wańkowicz zaniepokojony atakami, że „staroświecki”, że na spotkania z nim przychodzi „same staruszki”, widział we mnie przedstawiciela „pokolenia bez biografii”, zimnego, przeuczonego, naladowanego „izmami”, jak mówił, „uprawiającego” nie organiczną, ale chemiczną literaturę.

Prawdziwe zbliżenie nastąpiło po śmierci pani Zofii Wańkowiczowej.

Wieczorne zaproszenia stały się częstsze.

Wańkowicz telefonował wieczorem: — Siedzę tu sam jak pułchacz. Przyjeżdżajcie z Joasią, tylko nie samochodem, ale taksówką.

Stół był zastawiony przez panią Martę, gosposię, przed jej wyjściem do domu, na cztery osoby, była krajana wędliną, Wańkowicz wyjmował puszkę z krewetkami, ostrzygami, które dostawał z całego świata. Mógł wypić dużo, otwierał sobie butelkę szampana, dla nas drugą po jedzeniu.

W 1971 roku „Czytelnik” zwrócił się do mnie, w ramach jakichś planów, bym napisał książkę o wybitnym Polaku. Pomyślałem: „Tylko Wańkowicz”. Kłopoty, które miałem od początku pisania „Wańkowicz krzepi” z bohaterem, są zarazem początkiem samej książki. Złożyłem ją u Wańkowicza do autoryzacji po wielu miesiącach pracy. Zaniepokoiło mnie, że on, który każdą rzecz czytał z dnia na dzień, książkę o sobie czyta tak długo. Po tygodniu zadzwonił:

— Przysyłam sekretarkę z zatwierdzoną książką przepisaną na czysto.

Mój niepokój wzrósł: przecież wysłałem starannie przepisany tekst. Jeszcze w obecności sekretarki — była nią wtedy Alicja Korupczyńska — zająrałem i ogarnęła mnie wściekłość. Nie poznałem ani jednego miejsca. Biorąc z piskiem opon zakręty popędziłem do Obór, gdzie przebywał Wańkowicz. Dyskusja zaczęła się od poziomu gwałtowności, na którym stanęła w czasie naszej pierwszej rozmowy.

— Mówił pan co innego, a teraz zmienił pan to!

— To rozmowa ze mną — krzyczał Wańkowicz — i mam prawo w niej mówić, co mi się podoba!

— To dlaczego pan zmienił moje pytania?

— Nie chcę występować w rozmowie z kimś, kto zadaje głupie pytania.

Padły wyzwiska, rozwścieczony odpowiedziałem:

— Pan ma swoje Powązki, niech ja mam swoje Bródno i niech tam spocznie ta książka.

Po kilku miesiącach, w czasie wizyty córki, pani Marty Erdman, Wańkowicz zatelefonował, proponując kompromis — czy nie pod jej wpływem? Usiedliśmy naprzeciw siebie, przy długim stole, do rokowań. Wszystko było protokołowane przez sekretarkę i nagrywane. Walka toczyła się czasem o jedno słowo. Najcięższy impas wywołało słowo „ptaka z rezerwatu, upiecznia go i zjedzenie przez Wańkowicza. Zaproponowałem, by jego sprzeciw umieścić w książce. Roześmiał się — i zgodził.

KRZYSZTOF KĄKOLEWSKI

Jest to fragment książki — „Dziennik tematów”. Iskry, Warszawa 1984.



„Jedwabne życie”

W nawiązaniu do artykułu Adama J. Sochy „Jedwabne życie” („Kontakty” z dnia 23 IX, 30 IX, 7 X i 14 X 1984 roku) Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży zajmuje następujące stanowisko do opisanych tam kwestii.

Dla przypomnienia autor raportu sformułował pod adresem ludzi kierujących jedwabieńską oświatą i niektórymi nauczycielami (zwłaszcza Liceum Ogólnokształcącym) szereg zarzutów, z których najważniejszymi są:

— zbieranie pieniędzy na budowę sali gimnastycznej, która nigdy nie powstała,

— przyjmowanie do Liceum uczniów, którzy w innych szkołach nie radzili sobie w nauce, w tym przyjmowanie bez wymaganych egzaminów wstępnych,

— zaniżanie wymagań w stosunku do uczniów w zamian za przyjmowanie łapówek,

— sprzeczne z przepisami gospodarowanie funduszami komitetu rodzicielskiego i organizacji społecznych,

— przywłaszczenie przez szkolnego komendanta OHP kwoty 3824 złotych,

— stosowanie przez dyrektorkę szkoły niedozwolonych metod w kształtowaniu stosunków służbowych,

— pijaństwo szkolnego komendanta OHP na wakacyjnym obozie w 1984 r.,

— opuszczanie nocnych dyżurów w internacie,

— tolerowanie niedozwolonych zachowań nauczycieli przez dyrektorkę szkoły,

— przyjmowanie łapówek przez polonistę Liceum.

Są to zarzuty ciężkie. Zważywszy ponadto, że dotyczą one nauczycieli, nabierają znaczenia szczególnego. Kuratorium z ubolewaniem informuje Czytelników „Kontaktów”, że część tych zarzutów została w toku postępowania wyjaśniającego jednoznacznie potwierdzona.

Potwierdził się zarzut, że nau-

ścigane na drodze postępowania dyscyplinarnego w stosunku do dyrektorki Liceum. Ze względu jednak na przejście dyrektorki na emeryturę postępowanie takie nie jest możliwe.

Prawdą jest również, że w Liceum Ogólnokształcącym w Jedwabnem jest dużo uczniów, którzy rozpoczynali naukę w innych szkołach. Faktu tego nie można jednak uznać jednoznacznie za nieprawidłowość. Szkoła ma prawo przyjąć ucznia z innej szkoły, jak też uczeń ma prawo ubiegać się o przyjęcie do wybranej przez siebie. Kuratorium, niestety, nie jest w stanie stwierdzić, że operacja ta odbywała się — jak sugeruje autor — nie zawsze bezinteresownie, jak również nie jest w stanie odnieść się jednoznacznie do sugestii, że za otrzymywane łapówki nauczyciele zaniżali w stosunku do uczniów wymagania.

Kuratorium nie może również potwierdzić zarzutów w stosunku do byłej dyrektorki, że ta wręcz stosowała terror moralny i znieważała pracowników szkoły. Z posiadanych dokumentów wynika, że zaistniały przed kilku laty konflikt, miał inny przebieg od opisanego, przez red. Sochę. Kuratorium — w oparciu o postępowanie wyjaśniające — uznało, że w jego powstaniu miały udział obie strony. Dlatego też nie wyciągano wniosków służbowych w stosunku do dyrektorki. Niezależnie od motywów powstania tego konfliktu, jest on pożałowania godny i źle świadczy o jego uczestnikach.

Potwierdził się, niestety, wypadek opuszczenia nocnego dyżuru w internacie. Za to przewinienie z nauczycielką rozwiązana została umowa o pracę. Pozostałych opisanych negatywnych zjawisk w internacie nie udało się potwierdzić.

Odrębnego ustosunkowania się wymaga zarzut dotyczący nieprawidłowości w gospodarowaniu pieniędzmi, które młodzież zarabiała przy zbieraniu ziemniaków i sadzeniu lasu. Prawdą jest, że miały one miejsce. Trudno jednak zgodzić się z autorem, że jest to wręcz finansowa afery. Umorzenie śledztwa w tej sprawie przez organa ścigania świadczy, że żadnej afery

przez byłego polonistę liceum. Jeśli jest to prawda — człowiek ten zasługuje na słowa najwyższego napiętnowania i pogardy. Jeśli zaś nie jest to prawda, to dziennikarz wyraził mu największą z możliwych krzywdę moralną. Zdaniem Kuratorium, sprawą tą winien być sam prokurator. A swoją drogą, nasuwa się pytanie: dlaczego tenże był polonista nie wytoczył dotychczas dziennikarzowi procesu sądowego skoro, jak twierdzi, jest niewinny?

Z ogromnym zaskoczeniem i zażenowaniem przyjęło Kuratorium wywody byłej dyrektorki na temat jej swoistych metod sprawowania swej funkcji w szkole. „Do tej pory przymykałam oczy na wszystko”, „kryłam ich numery: brak kwalifikacji, nieobecności na lekcji z powodu wczorajszego pijaństwa”. Chciałoby się pozostawić te wywody bez komentarza, jednak przypomnienie, że takie postępowanie w pełni dyskwalifikuje dyrektora szkoły — chyba nie zaszkodzi. I wreszcie była dyrektorka twierdzi, że „taką sytuację zastałam pan w każdej innej szkole” i „za jakiś czas wszystko przyschnie, a później potoczy się tak samo”.

Jest to nieprawda! Takim uogólnieniem była dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem krzywdzi ogromną rzeszę dobrych, uczciwych nauczycieli i dyrektorów szkół.

Trzeba w tym miejscu samokrytycznie stwierdzić, że Kuratorium Oświaty i Wychowania nie wywiązało się w pełni ze swych zadań jako organ nadzorujący tę szkołę.

Kuratorium Oświaty i Wychowania pragnie również poinformować Czytelników „Kontaktów”, że podjęto szereg decyzji zmierzających do poprawy zaistniałej sytuacji, jak i zabezpieczenia się przed ewentualnym powtórzeniem się jej w przyszłości. Podejmowane są dalsze decyzje zmierzające między innymi do polepszenia bazy lokalowej zarówno liceum, jak i szkoły podstawowej.

Redakcji „Kontaktów” i oświadczenie autorowi artykułu należą się słowa uznania i podziękowania za ujawnienie i publiczne napiętnowanie za-

wyjaśnienia i próby o sprostowanie zaległego długiego milczenia. Postanowiliśmy w tej sytuacji rozmawiać z redaktorem naczelnym. Mimo uników ostatecznie rozmawiałam osobiście z Panem i gwarantowałam Panu, że pismo zamieści to sprostowanie. Znowu czekałam kilka miesięcy i nic. Teraz moje nadzieje są jeszcze mniejsze, bo musi Pan przyznać się do odstąpienia od umowy, a to kolejny nietakt pisma i Pana.

Pozwolę poinformować, że rzekomym incydent w czasie opisanej imprezy turystycznej badała (na wniosek Wydziału Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki) Ogólnokrajowa Spółdzielnia Turystyczna „Gromada” Oddział Wojewódzki w Łomży. Badano w oparciu o zeznania samej zainteresowanej, która wtedy chorowała, w oparciu o wyjaśnienie kierownicy, który przewoził chorą. Z wyjaśnień tych osób nie wynikało to, co napisał redaktor. Dlatego ponownie żądam sprostowania uciążliwej dla mojego autorytetu opinii, jaką kształtuje tamta publikacja.

Pragnę podzielić się z redakcją taką refleksją: nasze zasady współżycia społecznego nakazują zachowanie szacunku dla każdego człowieka i liczenie się z jego poczuciem własnej godności, osobistej wartości i pożyteczności społecznej. W tym konkretnym przypadku krytyki nie podjęto z pobudek interesu społecznego, ale niskich pobudek informatora i redaktora, co wykazałam w poprzednim wystąpieniu.

W tym, moim, przypadku chodziło tylko o dokuczenie upatrzonej osobie. I to jest najbardziej przykre. Przykre jest również to, że z prawa, które reguluje sprawy publikacji, czy sprostowań, nie może skorzystać pojedynczy obywatel, a gdzieby mogła dobić się prawnych racji samotna kobieta — upatrzona ofiara jednego z redaktorów, z którym kiedyś miała zatarg właśnie przy doborze pilota imprezy zagranicznej na Węgry.

Panie redaktorze, nadal nie tracę wiary, że prawo jest takie samo dla wszystkich obywateli w kraju. A może redakcja chce, abym zrezygnowała z własnej godności i została ośmieszona nadal milczeniem? To milczenie na mój krzyk o prawdę musi być słuszne. Już w poprzednim wyjaśnieniu pisałam, że w tamtej fazie kluczenia wystarczyłoby zwykłe „przepraszamy — pomylił się informator, kupił to słaby redaktor i stąd przykro, ale i nauka”. Dziś proszę o zamieszczenie w pełni mego listu. Uważam, że stabilizacja się jako pismo, godniejszego szacunku wśród Czytelników, czego mój przypadek byłby drobnym przyczynkiem. Z poważaniem

ZOFIA BORAWSKA

wszystko jasne

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży — w związku z notatką w „Śpięciach” („Kontakty” z 1984-12-02) — informuje, że 1984-12-03 oświetlenie klatek w budynku nr 29 przy ul. Wojska Polskiego w Łomży zostało naprawione i uzupełnione.

Podstawowymi przyczynami braku oświetlenia na klatkach schodowych i korytarzach piwnicznych w wielu budynkach są:

— trudności w zaopatrzeniu w materiały elektryczne takie jak: żarówki, główki bezpiecznikowe 25A, bezpieczniki 16A, przewód dwużyłowy 2x2,5 mm itp.,

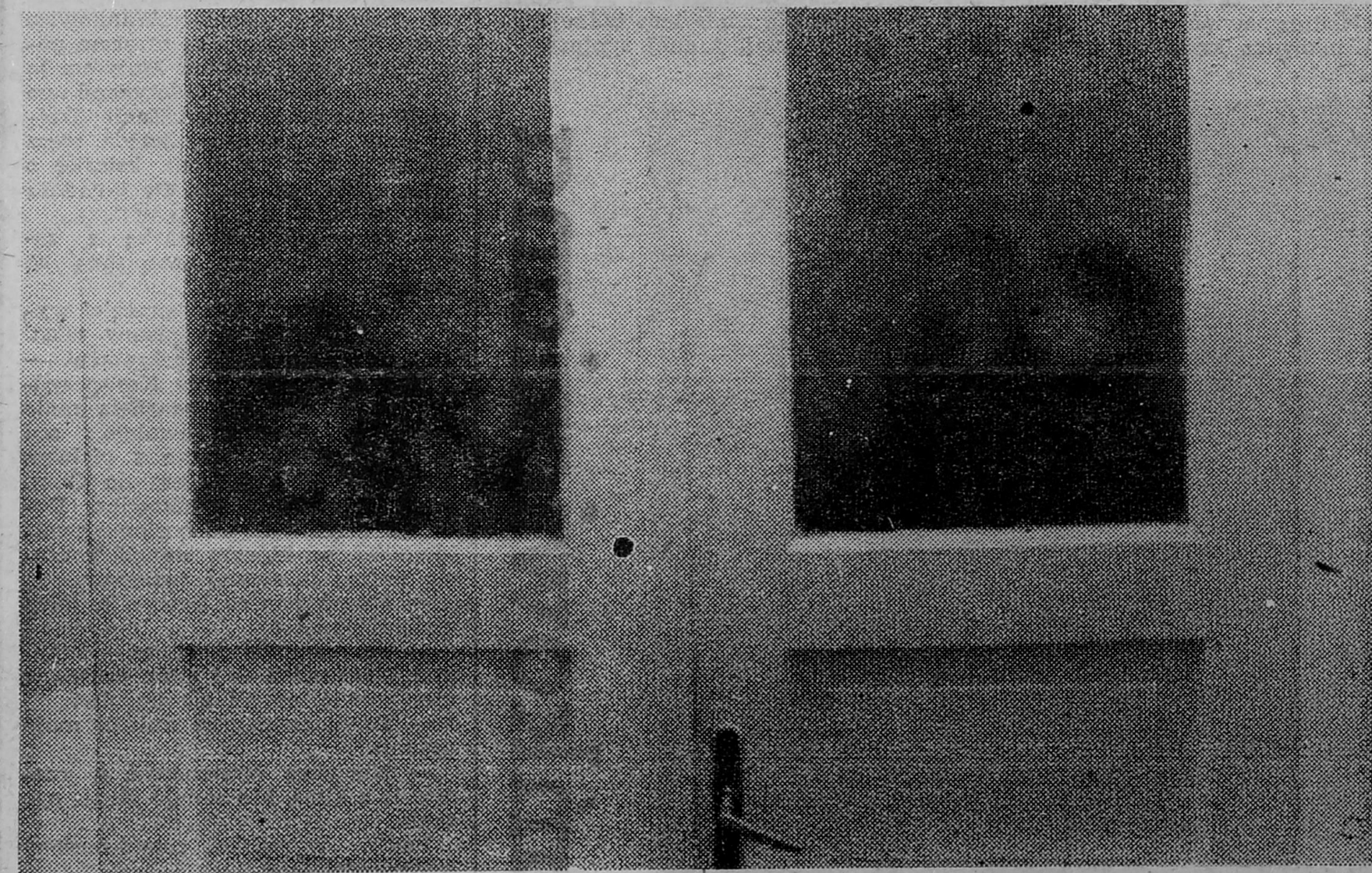
— nadmierna dewastacja przez samych użytkowników instalacji elektrycznych na klatkach schodowych i korytarzach piwnicznych przez kradzież: żarówek, wyłączników, opraw porcelanowych, wyłączników, oraz przecinanie i zrywanie przewodów w korytarzach piwnicznych doprowadzających prąd do klatek schodowych i pomieszczeń wspólnego użytkownika.

W tej sytuacji przedsiębiorstwo nie jest w stanie w wielu wypadkach usuwać tych usterek na bieżąco.

Jednocześnie pragniemy za pośrednictwem „Kontaktów” zaapelować do wszystkich użytkowników o większe poszanowanie mienia państwowego, co ułatwi życie mieszkańcom, a zaoszczędzone pieniądze umożliwią dokonywanie bardziej celowych remontów.

Inż. ZYGMUNT STEFANOWICZ
dyrektor
MPGKIM

co po krytyce



czyciel Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem, będąc opiekunem Ochotniczego Hufca Pracy, posłałszy dokumentów przywłaszczył kwotę 3824 złotych. Jest on jednocześnie podejrzany o przebywanie w stanie zamroczenia alkoholowego w czasie podróży z uczniami do miejsca pracy hufca.

W oparciu o powyższe zarzuty wszczęte zostało w stosunku do tego nauczyciela postępowanie dyscyplinarne. Rozprawa dyscyplinarna odbędzie się w styczniu 1985 roku. Kuratorium sądzi, że o ile komisja dyscyplinarna potwierdzi sformułowane zarzuty, nauczyciel ten zostanie wydalony z zawodu.

Potwierdził się również zarzut, że do Liceum została przyjęta uczennica bez złożenia wymaganych egzaminów. Jest to przestępstwo pracownicze, które również winno być

nie było, że było to zwykłe urzędnicze przewinienie. Trzeba jednak zgodzić się z autorem artykułu, że ustne upomnienie, jakie otrzymała dyrektorka szkoły, jest karą niewspółmiernie niską w stosunku do stwierdzonych zaniedbań. Nie ma natomiast żadnej możliwości, aby ustosunkować się do inicjatywy budowy sali gimnastycznej przy Liceum Ogólnokształcącym w Jedwabnem z tym inicjatywach finansowych. Wydarzenie to miało bowiem miejsce kilkanaście lat temu. Fakt, że zamiast wybudowania sali gimnastycznej dobudowano kilka sal lekcyjnych do istniejącego budynku, nie daje powodu do przypuszczeń, aby zebrane pieniądze nie zostały do tego celu wykorzystane.

I wreszcie sprawa najcięższego kalibru: przyjmowanie łapówek

istniałych w jedwabieńskiej oświacie nieprawidłowości.

STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

nie trzę wiary

Wkrótce będę obchodziła smutną pierwszą rocznicę oszkalowania mojej osoby i pracy przez pismo. Został jeszcze skromny czas, aby przed upływem roku kolejny raz prosić o opublikowanie prawdy. Powinno to być troską pisma, aby ludzie przekonali się, że jesteście obiektywni i otwarci na prawdę. Każdemu zdarzy się kupić źle, ale nie każdy ma odwagę przyznać się do pomyłki. Po wysłaniu przeze mnie do redakcji

Zamb
słu B
Paździ
mal d
steśm
ku tem
oficjaln
wego p

Na l
polskie
nika „Z
klasyfik
dukcji
dy z P
wej i
luje
od hu
ryk ws
-wscho
niewiel
pierwsz
cu) zes
niki 19
zakłady
biorstw
(na 194
zakończ
biorstw
oba ze
W pa
„500”
no mie
32, a
przbył
„olbrzy
Przem
obok t
raz pier
nego ze
jem: 49
trwałej
sprzecz
jemnica

— Ni
mówi m
ds. tech
wie ma
można
wytwór
runki w
go roku

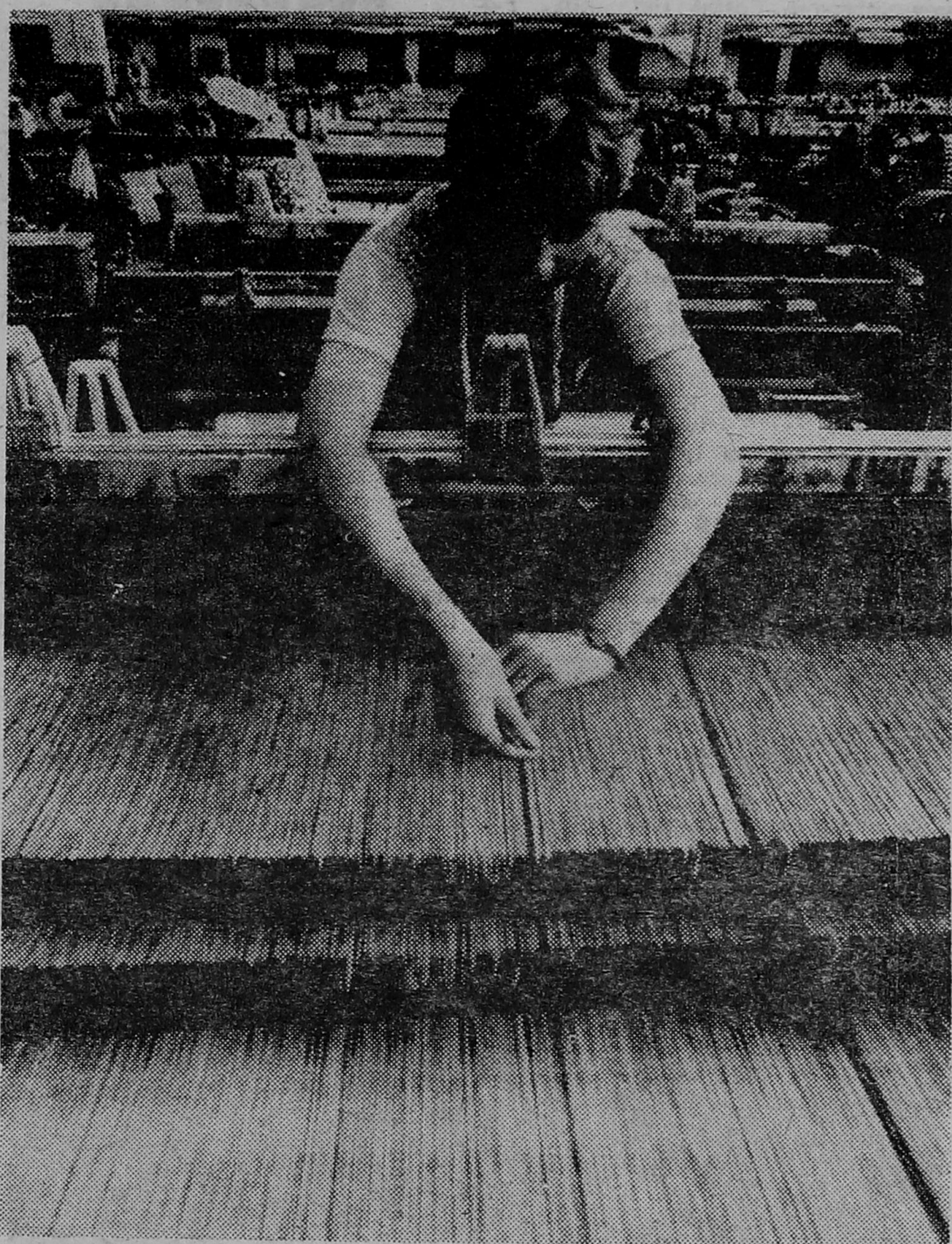
Słow
dza wy
ści (19
na 120
szych p
twie p
lepszy
kiedy r
urlopy,
myslu l
mniejsz

W p
w zamb
pił wzro
w porów
kresem
to możli
stkie w
cono dw
dusze za
sterstwo
na liczy
cy w fa
realnym
wydajno
nie mas
wanych
tylko p
może pr

Jak
nicze w
ją kłopot
pracy w
Zambrow
nych. Ok
śród prz
łogi trze
miejscow
Wysokie
większoś
dej prze
biety, kt
ce wraz
go, biorą
wychowa
trwa oko
może zd
młodej d
Przedsię
wiązywa
pomocy
Zawodow
wodach
trudniani
kaja wsz
zwykle b
ukończon
pracy w
często ró
wodzie. K
raz to in
trzecim
pracę w
mują sta
zawodow
wprowad
już od p
których

Rok to w gospodarce niewiele, a w życiu wielkiego przedsiębiorstwa — prawie nic. Lecz w okresie gruntownych przemian społeczno-gospodarczych czas biegnie szybciej. Często niespodziewana zmiana przepisów czy jedno radykalne posunięcie odmieniają sytuację zakładu.

ZWYKŁE ŻYCIE POTENTATA



Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej odwiedziłyśmy niemal dokładnie rok temu. Dziś jesteśmy tam ponownie, bo i okazja ku temu szczególna: ZZPB zostały oficjalnie pasowane na przemysłowego potentata.

Na liście pięciuset największych polskich przedsiębiorstw miesięcznika „Zarządzanie”, gdzie kryterium klasyfikacyjnym jest wartość produkcji sprzedanej, dominują zakłady z Polski centralnej, południowej i Śląska. Niepodzielnie króluje „Polmos”, a za nim aż roi się od hut, stoczni, petrochemii i fabryk wszelkich pojazdów. Północno-wschodni region kraju ma tam niewielu przedstawicieli. Na pierwszym (opublikowanym w lipcu) zestawieniu, obejmującym wyniki 1983 r., znalazły się tylko dwa zakłady z Łomżyńskiego: Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego (na 194 miejscu) oraz Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” (289), oba ze stolicy województwa.

W październiku ub.r. na liście „500” łomżyński PPS spadł o jedno miejsce, „Narew” awansowała o 32, a rolniczemu województwu przybył jeszcze jeden przemysłowy „olbrzym”: Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, które — obok trzydziestu innych — po raz pierwszy dostały się do elitarnego zestawu. Nie weszły przebojem: 494 miejsce nie gwarantuje trwałej pozycji, ale sam fakt bezsprzecznie nobilituje. Jaka jest tajemnica naglego awansu?

— Nie ma żadnej tajemnicy — mówi inż. Helena Kwiek, dyrektor ds. technicznych. — Po prostu: prawie maksymalna wydajność, jaką można uzyskać przy tym aparacie wytwórczym, no i sprzyjające warunki w pierwszych kwartałach tego roku.

Słowa pani dyrektor potwierdza wysoki wskaźnik rentowności (19 proc.), plasujący ZZPB na 120 miejscu wśród największych w kraju. We włókiennictwie pracuje się fazami. Najlepszy jest pierwszy kwartał, kiedy nie ma pracy na roli, a urlopy, prawdziwa zbroja przemysłu lekkiego, przyjmują najmniejsze rozmiary.

W pierwszym półroczu 1984 r. w zambrowskich zakładach nastąpił wzrost produkcji rzędu 20 proc. w porównaniu z takim samym okresem roku poprzedniego. Było to możliwe dzięki pracy we wszystkie wolne soboty, za które płacono dwukrotnie więcej, a fundusze zapewniło tym razem Ministerstwo. W przyszłości nie można liczyć na taką pomoc i wszyscy w fabryce wiedzą, iż jedynym realnym czynnikiem wzrostu jest wydajność, lecz przy tym stanie maszyn, techniki i wyśrubowanych normach indywidualnych tylko powiększenie zatrudnienia może przynieść skok produkcji.

Jak wszystkie zakłady włókiennicze w kraju — ZZPB przeżywa kłopoty z siłą roboczą. Rynek pracy w dziewiętnastotysięcznym Zambrowie nie należy do zasobnych. Około pięćdziesięciu osób spośród przeszło dwupółmilionowej załogi trzeba dowozić z pobliskich miejscowości: Rutkę, Czyżewo, Wysokiego Maz. Zdecydowaną większość wśród pracowników każdej przedziału i tkalni stanowią kobiety, które często przerywają pracę wraz ze zmianą stanu cywilnego, biorąc urlopy macierzyńskie i wychowawcze. Przyuczenie prądki trwa około roku, a w tym czasie może zdarzyć się wiele w życiu młodej dziewczyny.

Przedsiębiorstwo próbuje rozwiązywać kłopoty kadrowe przy pomocy własnego Zespołu Szkół Zawodowych, kształcącego w zawodach włókienniczych, lecz zatrudnianie absolwentów nie zaspokaja wszystkich potrzeb. Jak to zwykle bywa — wiele dziewcząt po ukończeniu szkoły nie podejmuje pracy w macierzystym zakładzie, a często również w wyuczonym zawodzie. Kierownictwo wymyśla coraz to inne formy zachęty, np. w trzecim roku nauki uczennice za pracę w ramach warsztatów otrzymują stawkę akordową taką, jak zawodowe prądki; niedawno wprowadziło stypendia fundowane już od pierwszego roku w szkole, których wysokość dyktuje stypen-

dystkom ilość lat do przepracowania w zakładzie. Wydatki na stypendia pokrywa w całości Fundusz Aktywizacji Zawodowej.

Zabiegi mające związać pracowników z przedsiębiorstwem niweczą możliwości zakwaterowania, nie mówiąc o mieszkaniach. Hotel na 130 miejsc, z rygorami właściwymi wszystkim hotelom robotniczym, nie może zaspokajać aspiracji młodych dziewcząt. Najdalej za dwa lata ZZPB chce rozpocząć budowę bloku rotacyjnego dla młodych małżeństw.

Od niedawna obowiązuje nowy system wynagrodzeń. Projekt rodził się od kwietnia 1984 r. Po kilkumiesięcznych konsultacjach został zatwierdzony przez samorząd i związki zawodowe. Porozumienie płacowe nie różni się istotnie od tysięcy w całym kraju: niektóre dodatki i inne ruchome części płac właściwe zostały w stawkę osobistego zaszeregowania lub w stawkę akordową, zależnie od zajmowanego stanowiska.

— Teraz jest trochę prościej — tłumaczy Filomena Poduch ze związków zawodowych, pokazując pękaty maszynopisu „Porozumienia” — prądka otrzymuje odciłek, na którym ma wypunktowany, opóócz akordu, dodatek funkcyjny, stażowy, za pracę nocną i w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Choć według nowych zasad odbyła się dotąd tylko jedna wypłata, pojawiły się już pierwsze zastrze-

żenia. Najistotniejsze wnieśli pracownicy działów pomocniczych: technicznego i energetycznego. Chodzi o tzw. premię motywacyjną. Przysługuje ona tym, którzy pracowali nieprzerwanie cały miesiąc. Tymczasem w wydziałach pomocniczych pracują starzy ludzie z trzydziestoletnim nierzaz stażem; w tym wieku nietrudno o kilkudniową absencję. Związek wystąpił z propozycją zmiany tego fragmentu umowy i uzależnieniu premii od wykonania zadań. Uzgodnienia trwają.

Oczywiście, nie obeszło się bez tysiącłotowej choćby podwyżki; dziś nikt w kraju nie zdoła wprowadzić nowego systemu płac bez zagwarantowania załodze trochę wyższych dochodów. W rezultacie średnia płaca w ZZPB osiągnęła 17.000 zł, tzn. przeciętną krajową w przemyśle, a znacznie przekroczyła średnią wojewódzką (14.976 zł w październiku ub.r.).

Nowy układ był w Zambrowie szczególnie potrzebny. W latach siedemdziesiątych zakłady włókiennicze miały tym większy fundusz płac, im bliżej leżały Łodzi — siedziby Zjednoczenia, które ustalał limity. W warunkach reformy ZZPB ruszyły w pogoń za umykającymi średnimi płacami we włókiennictwie. Średnią dogoniły, lecz wzrost wynagrodzeń nie zawsze łączył się z pożądanym wzrostem produkcji. Pociągnęło to za sobą duże odpisy na FAZ. Zakład musi utrzymywać się w tych wydatkach na płace, jeśli chce marzyć o jakiejś takiej stabilizacji załogi.

Krystyna, tkaczka, pracuje od 4 lat w ZZPB; Agnieszka, prądka — dopiero od pół roku. Ukończyły

przykładową szkołę zawodową i nadal uczą się w technikum. Mieszkają w hotelu robotniczym, za co zakład potrąca im z pensji po 600 złotych. Zarabiają średnio 15.000 zł. Nieźle, ale muszą się za nie nabiegać przez osiem godzin dziennie w pyle lub hałasie. Nie wiedzą jeszcze, czy po skończeniu technikum zostaną w Zakładach, i Maria Zak, od 20 lat tkaczka w ZZPB, je rozumie: co to za przyszłość dla młodych, pięknych dziewcząt?

— Od przyszłego roku znowu podwyżki, a my nie możemy zarobić więcej, nawet kosztem nie przespanych nocy. Wszystko przez tę fatalną bawełnę. Produkcja tkalni uzależniona jest od możliwości przędzalni, a tam surowiec trafia coraz gorszy.

Zakłady chcą wymienić 1200 przestarzałych krosien, bardzo hałaśliwych, mało wydajnych i zastąpić je nowoczesnymi maszynami ze Związku Radzieckiego, pozwalającymi osiągnąć większą wydajność przy mniejszej obsadzie. Zakładając dotychczasowe obciążenia podatkowe — zakończenie wymiany planowały na 1995 r. W przypadku drastycznego wzrostu tych obciążeń perspektywa odnowienia parku maszynowego przesunie się w dwudziesty pierwszy wiek.

— I jak tu planować, kiedy wszystko zmienia się z miesiąca na miesiąc — narzeka pani dyrektor wskazując na numer „Rzeczypospolitej” z dodatkiem „Reforma Gospodarcza”. — Ogłoszono zwiększenie odpisów na FAZ, mówi się o podwyższeniu podatku dochodowego. W tych warunkach zaczyna brakować na rozwój i wymianę zużytych maszyn.

Na szczęście cała produkcja ZZPB objęta jest zamówieniami rządowymi i programami operacyjnymi. 50 proc. wyrobów stanowią tkaniny drelchowe przeznaczone na odzież roboczą, 30 proc. — pościelowe, zaś pozostałe 20 proc. — tkaniny obuwiowe; wszystkie materiały deficytowe, pod szczególną opieką rządu. Zatem i produkcja powinna być szczególnie uprzywilejowana. Jednakże — zdaniem kierownictwa — przywileje te mają charakter bardziej formalny niż rzeczywisty. Zbyt, przy tak nienasyconym rynku, mają zapewniony, a surowca (choć centralnie rozdzielany) zaczyna brakować. W październiku i listopadzie zambrowskie włókiennictwo pracowało praktycznie bez zapasów, co odbiło się na rytmiczności produkcji, a w rezultacie — na kosztach. Ponadto w br. droższe bawełna, a producenci tkanin nie mogą w całości wprowadzić wzrostu kosztów surowca w koszty produktu — trzeba sięgnąć do rezerw.

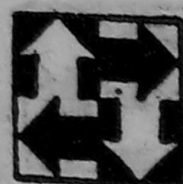
Twarde prawa reformy i deficyt importowanych surowców pchnęły Zakłady do szukania technologii materiałoszczędnych. ZZPB tradycyjnie korzystała z bawełny najniższych gatunków. Wieloletnia praktyka, poparta badaniami, doprowadziła do opracowania metody bezwzrzedonowego przędzenia słabego surowca. Byłoby to pierwsze tego typu rozwiązanie w Polsce i — w efekcie — pozwoliłoby oszczędzić 600 ton bawełny rocznie. Wprowadzenie nowej techniki wymaga sporych wydatków na przystosowanie sprzętu, na co Zambrowa nie stać. Wniosek został zatwierdzony przez resort i złożony w Urzędzie Gospodarki Materiałowej.

Z tej mozaiki wyłania się obraz dość typowego bytu dużego przedsiębiorstwa w okresie reformy. Większość zakładów w kraju zmaga się z brakiem surowców, siły roboczej, częstymi zmianami przepisów i obciążen finansowych.

Pani dyrektor Kwiek niezupełnie się z tym zgadza: — Od nas reforma wymaga ponadto odwagi w inicjatywach. W Łodzi dyrektor fabryki włókienniczej może zadzwonić do kolegi „przez ścianę” i poprosić o radę. My skazani jesteśmy na samodzielność.

JAN ONISZCZUK

reforma z bliska



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

tylko dzięki zwycięstwu militarnemu Rosji. Uważał, że właśnie w okresie wojny należy przede wszystkim dążyć do odrodzenia świadomości narodowej Polaków. Pojawienie się w wymiarze politycznym i psychologicznym kwestii polskiej powinno doprowadzić albo do przywrócenia autonomii Królestwa Polskiego w ramach Cesarstwa Rosyjskiego, albo w razie ukształtowania się bardziej sprzyjających warunków międzynarodowych, do wysunięcia postulatu przywrócenia Polsce pełnej niepodległości. Dmowski najbardziej obawiał się tego, że Polacy, łącząc się z Austriakami, tak jak to czynił Piłsudski, mogą przedwcześnie wysunąć żądania niepodległościowe, które doprowadzą do ugody antypolskiej pomiędzy trzema zaborcami. Był on z tych względów też przeciwny istnieniu Legionów Polskich, a wierząc w zwycięstwo państwa koalicji, wykluczał możliwość angażowania się politycznego i militarnego Polaków po stronie państw centralnych.

Upadek caratu na skutek rewolucji lutowej i październikowej pokrzyżował założenia polityczne Dmowskiego, lecz nie zmienił zasadniczego zrębu jego koncepcji; skłonił go jedynie do aktywnego nawiązania kontaktów z rządami państw Ententy. Starania jego tym łatwiej zostały uwieńczone sukcesem, gdyż na skutek upadku caratu wygasły zobowiązania sojusznicze Francji wobec Rosji, które sprawiały, że rząd francuski kwestię polską traktował jako wewnętrzną sprawę państwa rosyjskiego.

15 sierpnia 1917 r. Dmowski utworzył trzecie już weleńie podczas wojny (pierwszy powołał w Warszawie w 1914 r., drugi w Petersburgu) Komitetu Narodowego Polskiego, który przez państwa koalicji zachodniej został uznany jako oficjalna reprezentacja rządu Polski. Pierw z Lozanny, a potem z Paryża przekazywał Kołu Międzypartyjnemu w Warszawie zalecenia polityczne. Generalnie rzecz biorąc — wytyczne te nakazywały zdecydowane przeciwdziałanie intencjom powołania armii polskiej przy bloku państw centralnych oraz unikanie wszelkiego zaangażowania politycznego stronnictw Królestwa po stronie Niemiec i Austrii. Z tych też względów Koło Międzypartyjne stało na stanowisku tzw. pasywizmu, początkowo dystansując się od wszelkich deklaracji niepodległościowych, wnoszonych przez obóz Piłsudskiego, a później blokując wszelkie porozumienia stronnictw Królestwa, które mogły doprowadzić do wyłonienia się w pełni reprezentatywnych władz polskich, współpracujących z okupantami. MKP nie zgłaszało akcesu do aktu 5 listopada, nie weszło do Rady Narodowej, zerwało długotrwałe rokowania co do składu personalnego Tymczasowej Rady Stanu. Było przeciwnie utworzeniu Polskiej Sily Zbrojnej pod wodzą Beselera i w okresie poprzedzającym kryzys przysięgowy zbliżyło się do obozu lewicowo-niepodległościowego, popierając jego akcję antylegionową, która w konsekwencji doprowadziła do ustąpienia w dniu 30 VII 1917 Tymczasowej Rady Stanu.

Stąd w odezwie pożegnalnej legionistów mowa o tym, że jedni nie chcą Polski bez Piłsudskiego, a inni bez Dmowskiego. Legiony stworzone przez lewicę niepodległościową, a przez długi czas zwalczane przez prawicę endecką, pośrednio padły ofiarą ugody ich obu.

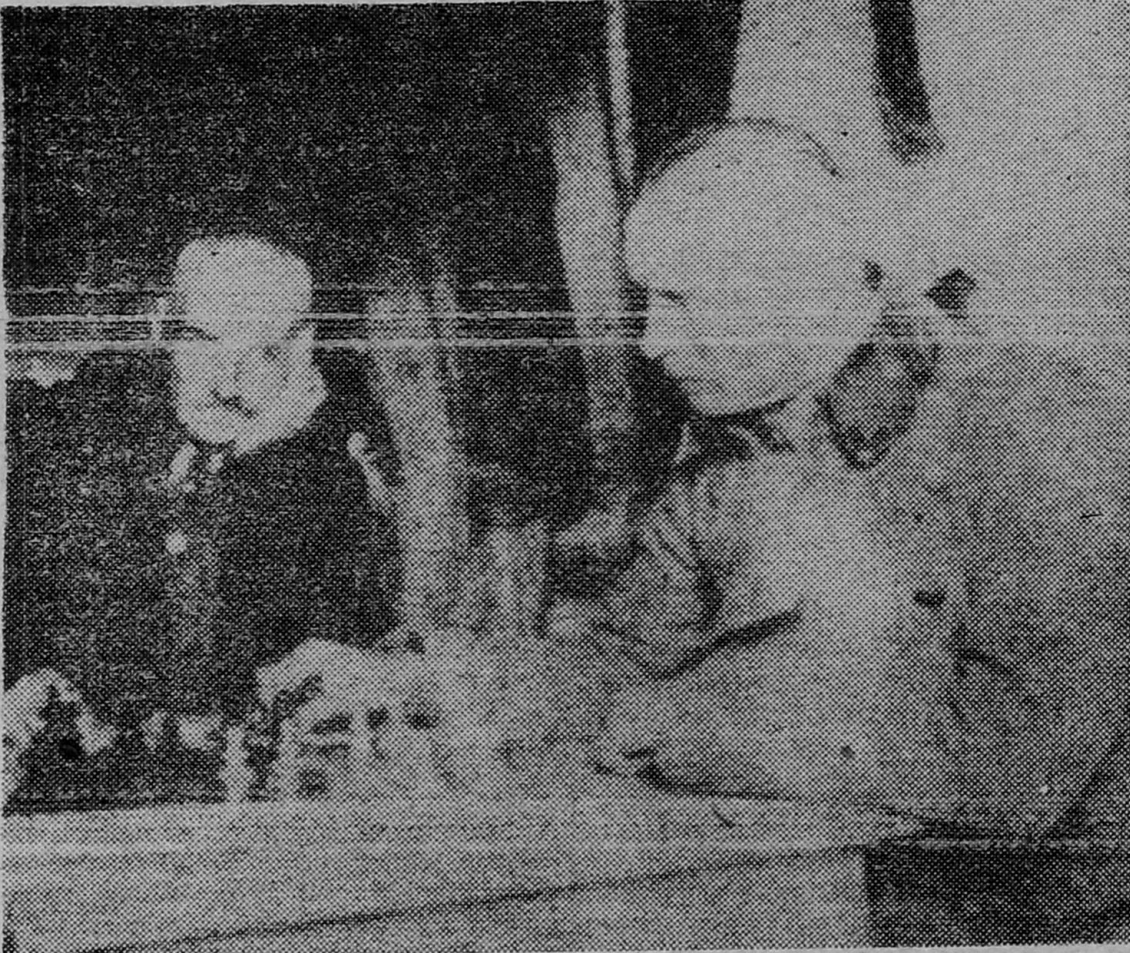
Międzypartyjne Koło Polityczne, mimo swego pasywistycznego stanowiska, nie było bezpośrednio zwalczane przez władze okupacyjne. Skupiało ono bogate sfery ziemian-sko-przemysłowe, których funkcja gospodarcza dla walczących armii była ważna. Ponadto politycy niemieccy cenili minimalizm żądań kół prawicowych, bowiem uważali, że zawsze zadowolą się one autonomią, nie żądając dla Polski pełnej niepodległości. Wreszcie przyciągnięcie tych sfer do współpracy miało istotne znaczenie, gdyż ich reprezentanci byli znani na Zachodzie i mogli być wyrazicielami opinii polskiej wobec państw koalicji.

W lipcu 1917 r. ofensywa wojsk rosyjskich gen. Brusilowa została powstrzymana, a wojska niemieckie posunęły się naprzód zajmując Kurlandię. W tej sytuacji Niemcy liczyli na możliwość zawarcia pokoju z Francją i Anglią. Po-

stanowili zatem powołać w Królestwie Polskim, na Litwie i w Kurlandii reprezentatywne władze dla narodów tych krajów, które — w razie kongresu pokojowego — mogły świadczyć o korzystnym rozwiązaniu sytuacji politycznej tych państw, wprzęgniętych w orbitę wpływów niemieckich. W Królestwie Polskim powstała Rada Regencyjna, której uroczysta intronizacja odbyła się 27 X 1917. Tworzyli ją ks. Zdzisław Lubomirski, były prezydent Warszawy, ks. arb. Aleksander Kakowski, metropolita warszawski, i Józef hr. Ostrowski, honorowy prezes Stronnictwa Polityki Realnej.

Okupanci odwołali się więc do prawicy. Również w pierwszym rządzie Rady Regencyjnej, utworzonym pod prezesurą Jana Kucharzewskiego, teki ministrów otrzymali poprzedni aktywni działacze obozu pasywistów. Tekę ministra spraw wewnętrznych dostał ziemianin z Lubelszczyzny, Jan Stecki. Kucharzewski, co prawda, zamierzał przeprowadzić pobór wojskowy i wprowadzić Królestwo Polskie w stan bezpośredniej wojny z Rosją (już teraz bolszewicką), ale zdecydowana interwencja Koła Międzypartyjnego od tych zamiarów go powstrzymała. Rząd jego zresztą wkrótce, bo już 18 II 1918, podał się do dymisji w wyrazie protestu przeciwko ustaleniom traktatu pokojowego, zawartego przez państwa centralne z Centralną Radą Ukraińską, na mocy którego Ziemia Chełmska została oderwana od Królestwa.

Druga połowa 1917 r., a szczególnie pierwsze miesiące 1918 r. były okresem istotnej reorientacji w MKP. Koło Międzypartyjne uznało Radę Regencyjną, było partnerem w konsultacjach poprzedzających powołanie rządu Kucharzewskiego, a po jego dymisji,



gdy Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych domagała się także ustąpienia Rady Regencyjnej, stanęło w obronie jej istnienia. Z kierownictwa Koła w tym czasie ustąpił Chrzanowski, konsekwentny realizator wskazań Dmowskiego, a jego miejsce zajął bardziej aktywistycznie nastawiony działacz endecki, — Józef Świeżyński.

Już po powołaniu kolejnego rządu pod prezesurą Jana Kantego Steczkowskiego, gdy w kwietniu 1918 r. odbywały się wybory do mającej powstać nowej Rady Stanu, Koło Międzypartyjne uczestniczyło w akcji wyborczej. Co więcej: zbilo kapitał ze swej pasywistycznej opozycyjności i na terenie ciał samorządowych, a były to wybory, które choć ponieśli klęskę, lecz w składzie Rady Stanu uzyskali przewagę dzięki obsadzeniu mandatów osobami nominowanymi przez Radę Regencyjną, do czego upoważniał antydemokratycznie kreowany regulamin wyborczy. Tak więc ostatecznie doszło do spotkania pasywistów i aktywistów prawicowych w jednym organie stanowiącym, jakim stała się Rada Stanu, powołana w atmosferze politycznego współdziałania z władzami okupacyjnymi. Nie było w niej natomiast przedstawicieli Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych, która bojkotowała wybory.

Uelastycznianie stanowiska działaczy Koła następowało etapami.

Pierwsi do współpracy z Radą Regencyjną przystąpili realisci. Ale geneza tego zjawiska była jedna: obawa przed przepływem prądów rewolucyjnych z Rosji Radzieckiej na teren Królestwa. Rewolucja Socjalistyczna obalaby stan posiadania ziemianstwa i burżuazji, a więc w nowej sytuacji trzeba było wspierać tworzenie się władz państwa polskiego, także przy współpracy z administracją okupacyjną, gdyż tylko ona mogła stać się gwarantem utrzymania status quo panujących

BY MIMO WSZYSTKO POLSKA BYŁA

średnie, zdobyło największą ilość mandatów. Blok przeciwny stanowili aktywiści nie związani z Kołem,

stosunków społecznych. Równocześnie działacze endecy zakładali, że mając wpływ na radę Rady Regencyjnej i uczestnicząc w pracach Rady Stanu, będą mogli przeciwdziałać wszelkim decyzjom politycznym, jakie by mogły zwiastać nieodwracalne losy Królestwa z państwami centralnymi.

Partnerami na gruncie Rady Stanu dla endeków i realistów pozostawali przedstawiciele stronnictw aktywistycznych. Powstały one głównie w okresie toczącej się wojny, nie miały dalekosiężnych tradycji politycznych, często stanowiły secesje od ugrupowań przedwojennych. Było ich kilka, a zaliczyć można do nich — powstały jeszcze przed wojną — Narodowy Związek Robotniczy o dość znacznym zasięgu (którego przedstawicielem, Antoni Kaczorowski, wszedł do Tymczasowej Rady Stanu). Należał on wówczas do Centralnego Komitetu Narodowego, jednakże dalszej współpracy z ugrupowaniami lewicowymi w ramach Komisji Porozumiewawczej już nie podjął. Dalej — Stronnictwo Narodowe, powstałe w 1915 roku, skupiające ziemian i inteligencję. W zasadzie opowiadało się ono za programem ustroju monarchistyczno-konstytucyjnego, reprezentowało umiarkowany nurt konserwatywny wśród stronnictw aktywistycznych. Początkowo należało do MKP, po akcie 15 listopada opuściło ten blok polityczny,

przystępując do Rady Narodowej. Jego dwaj przedstawiciele, Antoni Luniewski i Wojciech Rostworowski, zostali członkami TRS. W lutym 1918 roku przystąpiło do Związku Budowy Państwa Polskiego, który stał się platformą polityczną dla utrzymania kierunku aktywistycznego po kryzysie, jaki wywołał w świadomości Polaków traktat brzeski i oderwanie Chełmszczyzny. Z kolei Liga Państwowości Polskiej w zasadzie stała się zorientowana ku odbudowie państwa polskiego w oparciu o monarchię austriacką. Powstała w 1915 r. w Łodzi i Warszawie, udzielała żywego poparcia akcji werbunkowej do Legionów, prowadzonej wbrew zaleceniom Piłsudskiego na terenie Królestwa Polskiego przez Władysława Sikorskiego. W Tymczasowej Radzie Stanu i Radzie Stanu miała kilku reprezentantów, a głównymi jej przedstawicielami byli Gustaw Simon, Alfons Parczewski i Zygmunt Chmielewski. Innym ugrupowaniem, powstałym na terenie okupacji niemieckiej, zdecydowanie zorientowanym pro-niemiecko, był Klub Państwowców Polskich, którego najżywotniejszym przedstawicielem był Władysław Studnicki, członek Rady Stanu. W 1917 roku powstało też inspirowane przez Ligę Państwowości Polskiej jako konkurent dla PSL — Zjednoczenie Ludowe, które w Radzie Stanu miało własny Klub Ludowy pod przewodnictwem Henryka Wyrzykowskiego. Wreszcie początkowo blokiem politycznym kilku stronnictw, a potem jedynie odrębnym ugrupowaniem było stworzone przez Adama Ronikiera w 1917 roku Centrum Narodowe o programie zdecydowanie prawicowym, zdążające do szybkiego ustalenia form prawnych państwowości polskiej w oparciu o mocarstwa centralne, i powołania silnej armii polskiej, mogącej chronić kraj przed wpływami rewolucyjnymi idącymi z Rosji.

Zdecydowana większość wymienionych stronnictw politycznych miała zatem kierunek prawicowy, a niekiedy wprost konserwatywny. Aktywizm tych kręgów politycznych był późniejszy niż obozu lewicowo-niepodległościowego. Piłsudski mówił o sobie, że jest najstarszym aktywistą.

Jednym z najżywotniejszych ugrupowań prawicy aktywistycznej było Stronnictwo Narodowe. Była to grupa nieliczna, lecz skupiała ważne osobistości piastujące w pierwszych latach wojny prezury w istniejących poprzednio lub też powstałych pod okupacją niemiecką polskich organizacjach społecznych, takich jak: Rada Główna Opiekuńcza, Centralne Towarzystwo Rolnicze, Związek Ziemian czy Polska Macierz Szkolna. Do tych też kręgów zwrócił się we wrześniu 1916 roku Hans von Beseler z propozycją wysłania do Berlina i Wiednia delegacji polskiej, która by złożyła prośbę o restytuowanie państwa polskiego z woli cesarzy mocarstw centralnych. Głównym rozmówcą Beselera w tych sprawach był Adam Ronikier. ówczesny prezes Zarządu Głównego RGO oraz członek należącego już do Koła Międzypartyjnego — Stronnictwa Narodowego. W rozmowach Beselera z Ronikierem zarysowana została niemiecka koncepcja ukonstytuowania Królestwa Polskiego. Miało to być państwo z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem, militarnie i gospodarczo związane z Niemcami. Miało obejmować dawne ziemie Królestwa poworsalskiego, jednakże na zachodzie i północy okrojone na rzecz Niemiec. Później okazało się, że owe korekty granic nie miały objąć 200 tys. km², a ponadto na mocy traktatu brzeskiego Królestwo traciło Ziemię Chełmską i część Podlasia. Za cenę restauracji państwowości Polacy mieli się zrzec roszczeń wobec Wielkopolski i Galicji. Jednocześnie politycy niemieccy otwierali pewne bliżej niesprecyzowane nadzieje na rozszerzenie terytorium Królestwa o gubernię grodzieńską i wileńską. Ideologicznie sojusz niemiecko-polski miał być oparty o wieloetniczność kultury zachodniej, wspólne dążenia ekspansyjne skierowane przeciw Wschodowi. W interesach niemieckich leżało oderwanie od Rosji nowej części Słowiańszczyzny zachodniej i związanie jej z polityką pruską. (Cdn.)

STANISŁAW JAN
ROSTWOROWSKI



L
koło
z wr
depre
zyska
szym
fenole
na za
jedna
lat i
wała
stry.
rozwi
ryczn
przyn
okad
Poz
dynie
czas
s a m
ILU
WSZY
KA"?
ZA
ZA
ZA
ilu
brata,
"kre
okrutne błogosławieństwo
Leoka
sobie je
tanie;
prawdzi
serdecz
— Mo
nej z t
jej apel
— Mo
czyta ga
— Mo
nie mog
kach" i
się?"
— Mo
— Mo
latach i
trzebowa
Im d
nień, ty
stanawia
się teraz
nej huś
nazwać
wskazyw
nie?
Przeci
Duże.
leni. Wi
ka. Czy
mieszka
Przeci
imię „A
mogła d
żać lub
Przeci
całe lat

LUDWIKA Sz. z Oleśnicy po raz ostatni widziała swoją siostrę Alusię w Złoczowie koło Lwowa. Matka, która wróciła z wrześniowej ucieczki w ciężkiej depresji psychicznej, nigdy nie odzyskała kontaktu nawet z najbliższymi. Wkrótce Niemcy zabili ją fenolem. Ślad po Alusi zginął więc na zawsze. Ludwika Sz. miała już jednak wcześniej dwadzieścia jeden lat i jej pamięć doskonale zachowała czarne jak węgiel oczy siostry. Teraz ten właśnie szczegół rozwił ostatnią, najmniej iluzoryczną nadzieję, jaką do Tczewa przyniosła poczta z całej Polski: Leokadia ma oczy niebieskie!

Pozostałe listy potwierdziły jedynie zatrzęsającą diagnozę naszych czasów: toczy nas epidemia samotności.

ILU Z ICH AUTORÓW DAŁOBY WSZYSTKO ZA SŁOWO: „MATKA”?

ZA SŁOWO: „OJCIEC”?

ZA „BRATA”?

ZA „SIOSTRĘ”?

Ilustracje się matki, ojca, brata, siostry, nawet gdyby nie byli „krew z krwi, kość z kości”?

AGNIESZKA SZUKA MATKI (4)

wojny. Teraz więc, że nie mogła nią być kobieta mieszkająca u Tekli Pałki, skoro interesowali ją żołnierze. Jej matka nigdy by się tak nie zachowała!

Każdorazowe zaprzeczenie to jedynie drobny retusz do obrazu, który dopełnił się jakby na przekór bezwzględnej konfrontacji z wielomilionowym audytorium TV, z setkami tysięcy czytelników „Expressu Wczoraj”, „Odgłosów”, „Naszej Wsi”, „Kuriera Polskiego”, „Służby Zdrowia”, „Stolicy” i paru innych tytułów. Retusz do awersu rzeczywistości: „opiekunka” nigdy nie umiała czytać ani pisać, przez wiele lat była praczką w zdrowym Busku.

W GRUDNIU 1984 roku Leokadia Nowackiewicz wiedziała już jednak, że tak fenomenalne przypomnienie obrazu matki może nie budzić zaufania. Dlatego więc chyba usłyszałem nagle historię o wypadku, który przybliżył ją do bohaterów książki „Życie po ży-

sensu.” Autor tej tezy, słynny angielski psycholog, Frederic Bortelet, odkrył bowiem, że „człowiek spontanicznie stara się pojąć sens każdej sytuacji, w której się znalazł. Drogą do tego jest skojarzenie nowej sytuacji z innymi, z którymi już dawniej się zetknął. W codziennym życiu przypominane sobie fragmenty i cząstki przeszłości często układamy w mozaikę, a luki wypełniamy domysłami”.

Przytaczam tę naukową dokumentację dlatego, gdyż jedynym faktem, który po dwóch latach pozostał w tej historii do zbadania, okazała się pamięć.

O pomoc prosiłem psychologa, Czesława Jarosza. Ciągłe bowiem nie mogłem znaleźć motywu, dla którego dorosła, spokojna kobieta z dnia na dzień przekreśla całą znaną przeszłość, by — ze świadomością iluzoryczności przypomnienia — szukać dla siebie nowej tożsamości.

— Lilka zawsze była jakaś odmienna — odniosła wrażenie starsza siostra, Marija.

lata temu jako czteroletni chłopiec. Mój kuzyn był nauczycielem w tamtejszej szkole i oprowadzał mnie po niej. Od tego czasu wiele razy powracałem myślą do tej szkoły i nierzadko widziałem ją oczyma wyobraźni. Widziałem więc duży wyceментowany plac zabaw przed szkołą, szarą kamienną fasadę samego budynku, klasę po lewej stronie wielkich drzwi wejściowych i olbrzymią salę gimnastyczną na końcu długiego korytarza. Dotychczas pamiętam, jakie wrażenie zrobiły na mnie rozmiary całego gmachu. Kiedy po latach znowu tę szkołę zobaczyłem, wydawało mi się, iż tak zadziwiająco zmalała, że aż musiałem się upewnić, czy jest to rzeczywiście ta sama szkoła. Ogrodzenie było niskie, plac zabaw niewielki, a sam budynek, choć średni, był maleńki w porównaniu z przechowywanym w pamięci obrazem”.

Leokadia Nowackiewicz przemierzyła kilkaset kilometrów, by odzyskać duży, szary dom z jej pamięci. W jednej z opolskich wsi stary rolnik pamiętał duży dom,



Leokadia Nowackiewicz stawia sobie jednak nadal zupełnie inne pytanie: dlaczego nie odezwała się prawdziwa matka? Jest dla niej serdeczna i wyrozumiała.

— Może nie prenumeruje ani jednej z tych gazet, które zamieściły jej apel?

— Może ma słaby wzrok i nie czyta gazet w ogóle?

— Może nie posiada telewizora i nie mogła usłyszeć, gdy w „Świadkach” mówiła: „Mamo, odezwij się”?

— Może jest bardzo chora?

— Może wątpiła w to, że po tylu latach ktoś jeszcze będzie jej potrzebował?

Im dłużej słuchałem tych wyjaśnień, tym mocniej zacząłem się zastanawiać, czy Leokadia zgodziłaby się teraz, po dwóch latach nieustannej huśtawki emocji poszukiwań, nazwać matką każdą kobietę, którą wskazywałoby bezsprzecznie ustalenie?

Przecież pamięta dwa domy. Duże. Jeden jasny, wśród zieleni. Wiodła do niego dróżka-alejka. Czy w takich domach mogła mieszkać analfabeta?

Przecież ma rzadkie prawdziwe imię „Agnieszka”. Czy rzadkie imię mogła dziecku wybrać praczka, służąca lub chłopka?

Przecież matka szukała jej przez całe lata, od września do końca

ci”: również otarła się o śmierć i wówczas zobaczyła całe swoje życie. Psychologia wytłumaczyłaby to włączeniem się mechanizmów obronnych. Ale byłaby dla niej łaskawa tylko w tym. Wszelkie inne wątpliwości rozstrzyga bowiem na korzyść sceptyków: wrażenie z dzieciństwa zachowuje się na całe życie dopiero od piątego roku; wszelkie wcześniejsze przeżycia wryć się mogą w pamięć jedynie w postaci fragmentarycznych, pojedynczych scen lub wydarzeń — dziecko w wieku trzech lat nie ma jeszcze wykształconej pamięci historycznej, czyli zdolności uporządkowanego ich określania w czasie.

Leokadia pamięta natomiast odjazd spod domu, podróż, gwałtowną ucieczkę, zejście z wozu; w logicznym, chronologicznym ciągu!

Czy program telewizyjny, obejmujący bez większego zainteresowania i analizowany przez wiele tygodni, mógł być tak silnym bodźcem, by odblokować nawet podświadomość?

Czy mogła nią być chwilowa utrata przytomności, tak krótka, że nie doszło do upadku?

CZY BODZIEĆ TAKI MUSIAŁ W OGÓLE ZAISTNIEĆ?

„Zarówno zapamiętywanie, jak i przypomnienie sobie ulega głębokiemu wpływowi procesu interpretacji, racjonalizacji, czyli jest szukaniem

— Miała dziwny charakter — powiedział kilka miesięcy później brat, Stanisław.

Nie potrafili tego dokładniej specyfikować, ale nie była to „inność”, „dziwność” zabarwiona ujemnie.

Leokadia była „odmienna” również z innego powodu: samodzielnie zdecydowała się urodzić i wychować panięskie dziecko dwadzieścia kilka lat temu, w tradycyjnym, wiejskim środowisku. Wszystko to zrodzić mogło — choćby tylko subiektywne — poczucie odrębności, wyobcowania, odrębnienia. Prawidłowa więź rodzinna bywa w takich przypadkach pozorna i pęka z tym większą gwałtownością, im głębiej tłumione były podświadome uczucia. Błogosławieństwem zaś samotności jest zawsze wyobraźnia. Ma ona znaczący wpływ w przywoływaniu przeszłości, niekiedy zupełnie nie uświadamiany. Bywa więc, w swej uludzie, błogosławieństwem okrutnym.

PAMIĘĆ CZYHA zresztą na autoanalizę także z innymi pułapkami. Jan M.L. Hunter, autor książki „Pamięć. Fakty i złudzenia”, przytacza w niej znamienne własne przeżycie: „Przejeżdżałem samochodem przez miasto, w którym ostatnio byłem dwadzieścia trzy

który przed wielu, wielu laty został rozebrany.

Czy znajdzie go kiedykolwiek? A w nim DOBRA, SZLACHETNA, MADRA, WYKSZTAŁCONA, BEZ SKAZY — MATKĘ?

— Nie znalazła i nie znalazła. Chyba że przyjdzie na cmentarz w Łęgowie — mówi ze smutkiem Stanisław.

— Ona gdzieś na mnie czeka. Nie mogę przestać jej szukać. Jeszcze raz poproszę Telewizję i prasę. Opowiem swój los: „Na imię miałam Agnieszka...”

POWTARZAŁA to tyle razy, że teraz nie zmienia już ani słowa. Jakby ćwiczyła według XVI-wiecznej metody Wilhelma Fuhrooda:

„Dla tego, kto skorzystać umie, Poniższe rady warto spisać. Pierwsza: niech dobrze rzecz

zrozumię, którą pamięcią chciałby schwytać. Druga: niech sobie to ułoży

W dobrym układzie i porządku. Trzecia: gdy się o wynik trwoży, Niech rzecz powtarza od początku.”

CZY MOŻNA JEDNAK POWTÓRZYĆ ŻYCIE?

WŁADYSŁAW TOCKI

penetracje



kontakty kontaktów

Piszę ten list z nadzieją, że ktoś doradzi mi, co mam robić. Mój kłopot polega na tym, że nie mogę uzyskać kredytu dla „MM”.

W ub. roku ukończyłem Technikum Zawodowe Mechanizacji Rolnictwa w Marianowie, zaś żona — Zasadniczą Szkołę Rolniczą w Etku. Od dzieciństwa lubię pracę na roli, po ukończeniu szkoły nie ciągnęło mnie do miasta. Pragnę prowadzić gospodarstwo. U rodziców było to niemożliwe, gdyż jestem najstarszy z rodzeństwa, pozostali są dużo młodsi. Najmłodszy brat ma dopiero pięć lat. Nie było sensu siedzieć w domu. Tym bardziej że miałem dziewczynę, którą pokochałem. Postanowiliśmy się pobrać. Nasz ślub odbył się 18 sierpnia ub. r. Przeprowadziłem się do żony, by pracować na gospodarstwie, które w przyszłości mam przejąć i prowadzić samodzielnie. I tu zaczął się problem. Chcemy kupić sobie szafę, potrzebny jest odkurzacz, lodówka, pralka i wiele innych rzeczy, lecz gdzie je kupić. Na wolnym rynku są to przedmioty nieosiągalne dla ludzi pracujących. Pula przeznaczona na kredyt „MM” czeka natomiast na nabywców. I tak: w szczecińskim WDT są odkurzacze, pralki, lodówki; w Grajewie stoi ładny i niedrogi segment z szafą. Po co więc są te kredyty, jeżeli nie można ich otrzymać? Tak młodego małżeństwa jak nasze trudno byłoby znaleźć (ja ukończyłem 20 lat, żona ukończy w grudniu zaledwie 18). Kiedy zwróciłem się w tej sprawie do Banku w Wąsosz, odpowiedziano mi, że kredyt nam nie przysługuje, gdyż nie mamy własnego mieszkania. Nie mogło tłumaczenie, że mieszkam u teścia. Podobno musiałby odpisać mi mieszkanie, abym nabył prawo do kredytu dla młodych małżeństw. Lecz czy to jest możliwe? Teść ma dopiero 54 lata. Jak osiągnie wiek emerytalny — odpisze nie tylko dom, ale całe gospodarstwo. Dziś jest to niemożliwe. Nam nawet nie tak pieniądze są potrzebne, jak możliwość kupna, a nie mam czasu jeździć do miasta i wyczekiwać pod sklepami na dostawę towarów.

EDWARD GÓRSKI
SULEWO-KOWNATY

Uprawnione do korzystania z kredytu ratalnego na zagospodarowanie są m.in. młode małżeństwa, w których oboje małżonkowie pracują wspólnie z rodzicami w gospodarstwie rolnym, jeżeli jeden z małżonków nie przekroczył 30 lat, a drugi 35 lat życia oraz uzyskali pierwsze samodzielne mieszkanie po 1.01.83 r.

Przez pierwsze samodzielne mieszkanie rozumie się otrzymane z budownictwa uspołecznionego, pochodzące z budownictwa własnego, wynajęte w domu wyłączonym spod publicznej gospodarki lokalami.

Młode małżeństwa zobowiązane są udokumentować uzyskanie pierwszego samodzielnego mieszkania, bądź kwatery stałej, przedkładając m.in. w BS umowę najmu mieszkania sporządzoną na piśmie względnie oświadczenie rodziców o wydzielaniu samodzielnego mieszkania w domu jednorodzinnym lub małym domu mieszkalnym.

Dotyczy to małżeństw zawartych po dniu 1.01.83 r., w których jeden z małżonków przemeldował się do drugiego.

Z informacji kierownika Oddziału BS w Wąsosz wynika, że przekazując zainteresowanemu informację o możliwości uzyskania kredytu ratalnego na zagospodarowanie podała, iż warunkiem jego otrzymania jest m.in. przedłożenie w konkretnym przypadku umowy najmu mieszkania, a nie jego przepisanie, jak zrozumiał ob. Górski.

W związku z powyższym Oddział Wojewódzki BGŻ w Łomży wystąpił do Zarządu Banku Spółdzielczego w Szczecinie z wnioskiem o podjęcie skutecznych działań w zakresie pełniejszego informowania klientów w interesujących ich sprawach.

Mgr ROMAN POLKOWSKI
z-ca dyrektora Oddziału
Wojewódzkiego BGŻ

atmosfera

Staromiejska część Torunia, w której znajduje się gmach Sądu Wojewódzkiego, na kilka dni przed rozpoczęciem procesu została wyłączona całkowicie z ruchu. Wyloty wszystkich ulic zamknięto barierkami, przy których stacjonują posterunki milicji. W trakcie posiedzenia Sądu w jego rejonie mogą przebywać wyłącznie osoby legitymujące się specjalną kartą wstępu, wydaną przez Sąd. Na każdy dzień obowiązuje inny kolor karty.

Dziennikarze oraz wyselekcjonowani obserwatorzy procesu do gmachu Sądu są wpuszczani małymi grupkami. Po pierwszej kontroli kart wstępu i dowodów tożsamości następuje skrupulatna rewizja osobista. Komandosi ze specjalnej jednostki antyterrorystycznej (ubrani w szare mundury moro, mają w otwartych kaburach rewolwery bębnowe, a w specjalnych pochwach w nogawkach spodni — bagnety) drobniawo przeszukują torby oraz „obmacują” wchodzących przy pomocy wykrywaczy metali.

Przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu toczy się proces przeciwko sprawcom zabójstwa, które przez prasę zachodnią zostało określone jako jedno z najważniejszych wydarzeń minionego roku na świecie, a przez polską opinię publiczną — jako bezprecedensowy mord polityczny i prowokacja wobec linii politycznej naszego rządu. Nic zatem dziwnego, że procesowi towarzyszą nadzwyczajne środki bezpieczeństwa.

Wejście do największej sali toruńskiego Sądu poprzedzone jest dwoma takimi kontrolami, a sama sala nr 40 (na drugim piętrze) jest oddzielona od reszty gmachu metalową kratą, strzeżoną przez funkcjonariuszy milicji.

Na wąskim korytarzu tworzą się grupy; tu rodzą się koncepcje i przewidywania: jaką linię przyjmie obrona, na ile akt oskarżenia jest otwarty na wykrycie ewentualnych inspiratorów zabójstwa itp. Tu komentuje się zawisłości proceduralnych czynności procesowych. Rozmawiają prawnicy, dziennikarze i księża; swoista giełda informacji i wieża babel komentatorów.

Sala rozpraw niemal bez przerwy jest oświetlona potężnymi halogenowymi reflektorami. Prawie bez przerwy pracują ekipy telewizyjne. Każdorazowe wprowadzenie oskarżonych poprzedza uważna obserwacja sali przez komandosów. W pierwszych dniach procesu ze szczególną uwagą filmowano i fotografowano moment rozkuwania oskarżonych z kajdanek. Później fotoreporterzy aktywowali się tylko w tych momentach, kiedy oskarżeni gestami uzewnętrzniali swoje emocje.

akt oskarżenia

Zarzuty stawiane oskarżonym są ogólnie znane, przypominam je zatem w skrótej formie: Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski oskarżeni są o to, że w nocy z 19 na 20 października 1984 roku w Górsku koło Torunia, działając wspólnie i w porozumieniu, w zamiarze pozbawienia życia — uprowadzili ks. Jerzego Popiełuszkę, a następnie spowodowali jego śmierć w wyniku uduszenia. Również w zamiarze pozbawienia życia zatrzymali prowadzącego samochód „Volkswagen-Golf” Waldemara Chrostowskiego i uprowadzili go służbowym samochodem Fiat 125p, lecz czynu nie dokonali, gdyż Chrostowskiemu udało się zbiec w miejscowości Przysiek w pobliżu Torunia.

Ponadto wymienionych oskarża się o to, że 13 października ub.r. na sosie Ostróda-Olsztynek podjęli próbę spowodowania śmiertelnego wypadku drogowego, dokonując (nieudanego w efekcie) zamachu na samochód, w którym podróżowali: ks. Jerzy Popiełuszko, Seweryn Jaworski i Waldemar Chrostowski.

Adamowi Pietruszce natomiast zarzuca się, że — wykorzystując pełnioną funkcję zastępcy dyrektora departamentu w MSW — nakłonił podległych sobie Piotrowskiego,

Pękala i Chmielewskiego do — połączonego ze szczególnym udreżeniem — uprowadzenia i pozbawienia życia ks. Jerzego Popiełuszkę, udzielił im pomocy w popełnieniu tego czynu, a następnie podjął działania, które miały utrudnić wykrycie sprawców.

motywy zbrodni

Pękala i Chmielewski właściwie zgodnie wyjaśnili, że działali pod wpływem Grzegorza Piotrowskiego, który zbrodnię inspirował i kierował jej wykonaniem. Działali w przeświadczeniu wyrobionym w nich przez przełożonego, iż wypełniając jego polecenia, realizują decyzje pochodzące z najwyższego szczebla. Obaj twierdzą, że nie zdawali sobie sprawy z prowokacyjnego charakteru swego czynu, a także ze skutków, jakie dla wewnętrznej i międzynarodowej polityki państwa mogła ta zbrodnia spowodować. Skutków takich w ogóle nie rozważali, gdyż

uznali, że jeśli działają na polecenie przełożonych, to od tego typu rozważań są zwolnieni.

Inaczej motywy zbrodni przedstawił w śledztwie Grzegorz Piotrowski, który pełniąc funkcję naczelnika wydziału w MSW, zajmował się m.in. ograniczaniem szkodliwej dla interesów państwa, pozareligijnej i antypaństwowej działalności niektórych duchownych, w tym również ks. Popiełuszkę. W jego ocenie — podjęte przeciwko ks. Popiełuszcze gwałtowne działania miały spowodować zmianę postępowania innych duchownych a także przełamać bierność i obojętność episkopatu w rozmowach z rządem oraz skłonić go do zapobiegania antypaństwowej działalności niektórych księży. Właśnie z tych powodów Piotrowski uważa, że nie dopuścił się do prowokacji skierowanej przeciwko politycznej linii rządu, lecz działał w interesie państwa. Dotychczasowe przedsięwzięcia MSW oceniał jako nieskuteczne.

Też o czysto politycznych, nakierowanych na interes państwowy motywach działania Piotrowskiego podważył prokurator Leszek Pietrasinski z Prokuratury Generalnej. W końcowym fragmencie aktu oskarżenia zwrócił uwagę na fakt, iż oskarżony nadużył swoich uprawnień, skutecznie interweniując w Biurze Paszportów MSW i w kilku przypadkach wymuszając wydanie paszportów. Zebrany materiał dowodowy wykazuje, że w rezultacie zabiegów Piotrowskiego paszporty na wyjazd za granicę otrzymały osoby podejrzewane o antypaństwową działalność w kraju, a po opuszczeniu Polski podjęły ją w Szwecji. Mowa jest także o przyjęciu korzyści majątkowej od mechanika w postaci remontu samochodu marki „Audi” — własności Piotrowskiego — w zamian za „załatwienie” paszportu na wyjazd do RFN-u. Mechanik odmówił powrotu do kraju.

oskarżeni

Uwaga znajdujących się na sali obserwatorów procesu nader często skupia się na ławie oskarżonych. Bacznie wypatrują reakcji na ich twarzach w momentach, gdy składane wyjaśnienia w sposób szczególny obciążają któregoś z nich.

Grzegorz Piotrowski urodził się w 1951 r. w rodzinie inteligenckiej. Jest żonaty, ma dwójkę dzieci w wieku lat 6 i 8. Z wykształcenia — matematyk. Odnaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i odznaczonymi resortowymi. Do chwili a-

resztowania 25 października ub.r. pełnił funkcję naczelnika wydziału w MSW. Na ławie oskarżonych zasiada w granatowej marynarce z rozpiętym pod szyją kołnierzykiem koszuli. Nigdy nie spogląda na salę. W pierwszych dniach procesu twarz miał opanowaną, wyrażającą skupienie. Z upływem czasu, zwłaszcza w trakcie wyjaśnień składanych przez Chmielewskiego, na jego twarzy pojawia się napięcie. Coraz częściej ukrywa ją w otwartych dłoniach.

Leszek Pękala urodził się w 1952 r. w Złotorii w rodzinie inteligenckiej. Jest kawalerem. Z zawodu — elektronik. Ukończył Poli-

niu policz
ciu skład
niła się
wy. W t
go relac
padków,
cy, Chmie
daniom l
osłabienie
pytanie S
że wada
po areszt
wski odp
naganną
składa sa
nia Sądu.
twe.

ROZKAZ OSKARŻY



technikę Wrocławską. Odnaczony Adam Pi
Brazowym Krzyżem Zasługi. Do 38 r. w ro
momentu aresztowania pełnił fun-
awnikiem.
rosie dzie
m Kawale
m Polski,
m Zasl
listopada
pcy dyre
SW. Na l
a wrażeni
gu wydar
niego. I
zbawionyc
nych i w
arzy poja
resowania

Waldemar Marek Chmielewski u-
rodził się w 1955 r. we Wrocławiu
w rodzinie inteligenckiej. Jest oj-
cem półtorarocznego dziecka. Na sa-
li sądowej obecna jest jego żona w
szczać, że
zaawansowanej ciąży. Wykształce-
nie — politologiczne, zdobyte
Wyższej Szkole Milicji Obywatel-
skiej w Szczytnie. Odnaczony Bra-
zowym Krzyżem Zasługi. Do areszt-
owania również pełnił funkcję in-
spektora MSW. Od chwili pojawie-
nia się Chmielewskiego na ławie o-
skarżonych na jego twarzy widocz-
ny jest tik nerwowy, polegający na
nasilającym się każdego dnia drga-

W ciągu p
cesu, na p
tę część
żyło dopie
kala i Chr
one dość
ni, jakie r
ernika ub.
w szczać, że
ego uzupeł
w szczegól
ewne) prz
wie dwóch
ma sens.

Na tydzień
 Piotrowski w
binetu i z

ub. r.
działu w
h zasła-
e z roz-
kiem ko-
na sałę.
su twarz
skupie-
szcza w
ch przez
arzy po-
częściel
dłoniach.
się w
nie inte-
Z za-
yli Poli-
twe.

niu policzka i nosa. Przy rozpoczę-
ciu składania wyjaśnień uwidocz-
niła się także poważna wada wymo-
wy. W trakcie kilkunastogodzinne-
go relacjonowania przebiegu wy-
padków, na interwencję jego obroń-
cy, Chmielewski został poddany ba-
daniom lekarskim, które ujawniły
osłabienie i zmienne ciśnienie. Na
pytanie Sądu oskarżony powiedział,
że wada wymowy i tik pojawiły się
po aresztowaniu. Mimo to Chmiele-
wski odpowiada przed Sądem nie-
naganną polszczyzną. Wyjaśnienia
składa sam, nie czekając na pyta-
nia Sądu. Są one obszerne i wnik-
liwe.

wziąć udział w niebezpiecznej ak-
cji.

— Odpowiedziałem, że wstępnie
się zgadzam, ale chciałbym poznać
szczegóły i mieć trochę czasu do na-
mysłu.

Tego samego dnia wspólnie z
Chmielewskim dowiedzieli się, że
chodzi o porwanie ks. Jerzego Po-
pieluski. Rozmów na ten temat by-
ło kilka; padały konkretne propo-
zycje. Mówiono m.in. o tym, aby
księdza uprowadzić z ulicy, a na-
stępnie, po upojeniu go alkoholem,
porzucić w kompromitującym miej-
scu. W ten sposób chciało naruszyć
jego wiarygodność jako duchowne-
go oraz jako człowieka, wokół któ-
rego skupiało się środowisko zwią-
zane z opozycją. Plan porwania na
ulicy Warszawy wydawał się jed-
nak oskarżonym nierealny — cho-
by z tego względu, że ks. Popielusz-
ko nigdy nie poruszał się sam. Wów-
czas Chmielewski powiedział, że w
lasach kazuńskich, w Puszczy Kam-
pinoskiej, znajdują się poniemiec-
kie bunkry, które mogą nadawać się
do uwięzienia księdza. Zapytał jed-

nych pracuje, oraz wymuszenie przy-
sięgi, że zaprzestanie działalności
politycznej.

Powtórnie do Kazunia pojechali
razem z Piotrowskim. Obejrżeli też
most w Nowym Dworze, z którego
ewentualnie mogliby zrzucić zwłoki,
gdyby ksiądz zmarł. Do uprzednio
przygotowywanych worków zebrali
kamienie. Na pytanie oskarży-
cieli posilkowych odpowiedzieli,
że były one potrzebne do zata-
rasowania wejścia do bunkra, w
którym miałyby się znajdować ks.
Popieluszko, bowiem zakończenie
przygotowywanej na 13 października
akcji planowali w nocy i wów-
czas niemożliwe byłoby znalezienie
kamieni.

Pękala i Chmielewski zrobili za-
kupy w mieście: czapki-kominiarki,
rękawiczki, latarki, trzy torby,
kłodka. Z domów przynieśli
plaster, gazę i podkoszulek, który
miał posłużyć do przygotowania
knebli. Skompletowali szmaty do
owinięcia kijów, które zamierzali
wyciąć w drodze, oraz sznury.
Chmielewski od swego kolegi, Hen-
ryka Ch., pożyczył kajdanki; jak się

spiećcia



9

KONTAKT
1985-01-2

Łomżyńska Spółdzielnia Mieszka-
niowa oraz ciepłownia miejska za-
fundowały mieszkańcom osiedla
Jantar świąteczno-noworoczny pre-
zent w postaci leżącego z kranów
wrzółku. Nieoczekiwana „funda”
spotkała się z dwójakimi odczucia-
mi. Jedni proponują przyznanie au-
torom z obu instytucji nagrody pań-
stwowej za nowatorskie rozwiąza-
nie, dzięki któremu każdy może mieć
prywatną parową łaźnię, i to bez
opłaty za luksus; drudzy — pałają
żądzą włożenia owych panów
do wian i odkręcenie kurków.

★

„Za zrównoważony można uznać
rynek artykułów objętych regla-
mentacją z wyjątkiem mięsa” —
stwierdza autorytatywnie w „Zało-
żeniach wojewódzkiego planu rocz-
nego na 1985 rok” Wojewódzka Ko-
misja Planowania w Łomży. Pani
minister Kędzierska powinna wziąć
to sobie głęboko do serca i albo
znieść reglamentację, albo rzucić na
tutejszy rynek nieco niereglemento-
wanych żołądków i mózdzków. Ko-
ko, kooo...niecznie.

★

Ponad 140 przypadków zaboru
mienia o wartości przeszło półtora
miliona złotych odnotowano w ubie-
głym roku w ŁZPB „Narew”. Za-
trzymano 60 sprawców kradzieży,
które w milicyjnej nomenklaturze
zwane są „pracowniczymi”. Jak nam
donoszą z tkackich źródeł — fakty
te nie mają żadnego związku ze
zwiększonymi uprawnieniami samo-
rządowymi załogi.

★

Wodociągi wiejskie w czynie spo-
tecznym? A fige! Potentat wyko-
nawczy „Wodrol” woli zarobić. Za
kilometr wodociągu do wsi Kalino-
wo-Czosnowo (gm. Wysokie Mazo-
wieckie) zażyczył sobie 900 tysięcy
złotych w gotówce, resztę z trzech
milionów (koszt całkowity) pokryje
fundusz zaopatrzenia w wodę. Kal-
kulacja przewiduje m.in. kopanie i
zasypywanie rowów — co mogą wy-
konać rolnicy — oraz szalowanie ro-
wów — czego się nie robi. Gloria
pecunia, czyli chwala forsie, a spo-
teczny duch do dotu.

★

W nie ogłoszonym konkursie na
Łomżyńskie Wydarzenie Roku 1985
faworytem „Spieć” jest pewien fa-
cet, który znalazł i oddał.

★

Równość i emocje — oto naczelną
zasadą funkcjonowania zambrow-
skiego kina „Kosmos”. Za miejsce
pod ekranem i w ostatnim rzędzie
płaci się tyle samo. Za 100 lub 120
złotych płynący z ekranu dreszczyk
emocji wzbogacany jest dreszczy-
kiem zimna nieogrzejanej sali. Rozko-
szy dopełniają ustawiczne przerwy
w emisji: ciemna sala i czarny ek-
ran. Kosmos, gdybyż jeszcze jakieś
personel orbitować zaczął.



znanymi Adam Pietruszka, urodzony w
38 r. w rodzinie chłopskiej, jest
awnikiem. Zonaty, posiada jedno
rosłe dziecko. Odznaczony Krzy-
żem Kawalerskim Orderu Odrodze-
nia Polski, Złotym i Srebrnym Krzy-
żem Zasługi. Do aresztowania
listopada 1984 r. pełnił funkcję za-
mieszczającego dyrektora departamentu w
SW. Na ławie oskarżonych spra-
w swą ro-
a wrażenie, że jest wyłączony z
gu wydarzeń dziejących się wo-
i niego. Dopiero podczas — nie
zbawionych elementów dramaty-
przebiegu
ania się
oskarżo-
y, gruby
ających go
sporząd-
cz cały
w odpo-
półoskar-
tówę.

przygotowania

W ciągu pierwszych pięciu dni
procesu, na podstawie których two-
rzą tę część reportażu, wyjaśnienia
złożyli dopiero dwóch oskarżonych:
Pękala i Chmielewski. W sumie da-
li one dość kompletny obraz wyda-
nia, jakie rozegrały się 13 i 19 paź-
dziernika ub.r. Ponieważ można przy-
szczać, że wyjaśnienia Piotrow-
skiego uzupełnią ten obraz jedynie
w szczegółach (niezwykle istotnych
dla sprawy) przedstawienie go na pod-
stawie dwóch poznanych już rela-
cji ma sens.

Na tydzień przed 13 października
Piotrowski wezwał Pękala do swego
biurego i zapytał, czy zgadza się

nak Piotrowskiego: „Co się stanie,
jeśli ksiądz Popieluszko umrze nam
na zawał?” Wszyscy oskarżeni zda-
wali sobie sprawę ze słabego zdro-
wia księdza. Piotrowski powiedział,
że jeśli coś takiego ma wchodzić w
grę, to on musi się porozumieć,
gdyż sam nie może decydować.

— Kilkakrotnie powtarzał — u-
zupełnia Pękala — że plan uprowa-
dzenia księdza, a nawet jego śmier-
ci, jest akceptowany przez wyższych
przełożonych. Nazwisk nie wymie-
nił, choć potem była mowa o Ada-
mie Pietruszce.

— Przed naszym wyjazdem do
Kazunia — mówi Chmielewski —
Piotrowski powiedział nam, że jest
taka decyzja: gdyby ksiądz zmarł,
należy w jakiś sposób pozbyć się
zwłok. Powiedział też, że trwało to
tak długo, bo Pietruszka musiał po-
rozumieć się z górą.

Pojechali do Kazunia i obejrzel-
li bunkry, które Chmielewski poznał
przed rokiem, będąc tam z obozem
harcerskim. Dokładnie spenetrowa-
li jeden.

— Do uwięzienia się nie nadawał
— mówi Pękala — ale można było
tam przywieźć i nastraszyć księdza.

Sąd pyta, co rozumie przez na-
straszenie.

— Zmuszenie ks. Popieluszki do
wyznania, kto i w jakich struktu-

poźniej miało okazać — były one
nadpływające, dlatego Sąd pyta: —
Czy oskarżony sprawdzał kajdanki?

— Przerzuciłem tylko luźne ra-
miona i stwierdziłem, że zaskakują
na zabki. Więcej nie sprawdzałem.

— Po co były potrzebne kajdanki?

— Mówiliśmy, że lepiej skuć niż
wiązać.

Według wyjaśnień Chmielewskie-
go — Pękala miał zwyczaj skrupu-
latnego sporządzania list potrzeb-
nych rzeczy, które potem były ni-
szczone. Przeglądając dzień przed
wyjazdem listę stwierdził, że bra-
kuje przepustki „W”, zwalnającej
samochód i kierowcę od kontroli
drogowej.

— Nigdy uprzednio takiej prze-
pustki nie otrzymywaliśmy —
stwierdza Pękala. — Była ona w
dyspozycji dyrekcji. Piotrowski po-
wiedział nam, że ma taką przepust-
kę obiecaną od Adasia.

W obecności Pękala Piotrowski za-
telefonował do domu Adama Pietru-
szki. Z rozmowy wynikało, że prze-
pustka jest przygotowana w służ-
bowym polonizie zastępcy dyrekto-
ra, jednak kluczyki ma przy sobie.
Piotrowski powiedział, że Pękala za-
raz przyjedzie je odebrać.

— Gdybyśmy tej przepustki nie
mieli, nigdy nie odważylibyśmy się
na przeprowadzenie naszej akcji —
wyznaje Pękala.

Dyrektor Pietruszka przyjął go w
pokoju, wręczył kluczyki od wozu
służbowego i powiedział: „Powodze-
nia”.

JOLANTA BARANOWSKA
**MIEDZY
DNIEM A SNEM**

Na granicy obu
przedstawiam życie przez palce
dziurawą tyżką
wybieram okrucy szczęścia
oddane na przemiat
nie zranią nikogo.

W przezroczystej sukni
podałaś mi jabko na dłoni
jak czysty biały obłok
spłynęła na ciebie miłość.

Dziś za bramą raju
gdzie tak śmiało kroczyś
stoi drogowskaz
z napisem „w tył zwrot”.

JACEK MAŚNICKI
**KANALIZACJA
CZYLI WYZNANIE
AMORALISTY**

— Halo mówi się
— Nie mówi się (nie będzie się
mówić, bo ta
wczorajsza kometa leciała za nisko
jak na
warunki meteorologiczne i na
wieży ciśnien rozdygotała technikowi
tak więc ze względu na pogrzeb
które zapomniałem kupić nie mówi
i nie będzie się mówić)
— Dziękuję

Pani kierowniczka spoglądając
spod swoich
trzy i pół dioptrii
uśmiecha się czule
to jest nie - do - pomys - le - nia
O słońce
ale pani kierowniczka jest O.K.
ona jest bardziej o'key niż
ty słońce
(Może zajmie się pan pracą i założy
ciemne okulary)
Przepraszam muszę wyjść do toalety
i tam
sprawdzić przewodność rur
kanalizacyjnych
— pani kierowniczko
— Halo mówi się
— Nie mówi się — płynie się —
a to uciecha — żagle rozpięte
wobec czego spokojnie płynę rurą
pod ciśnieniem różnych gówn
i szczytn
tyle że pod prąd
— Dziękuję — przekażę

ELŻBIETA WALKUSKA

pamięci Beaty Godlewskiej

Zabrałeś nam Ją Boże
tam — gdzie nie ma
ani ziemi ani morza
Nie znam Twego adresu
Nie wysłę widokówki
na pocieszenie
... cisza
nikt nie odpowiada
nawet echo
w szklanych pejzażach

Zabierz mnie tam
— gdzie tylko echo odpowiada
Zabierz mnie tam
gdzie kwiaty kwitną w śniegu
ale nie giną

Na gałązkach bzu miałam swój dom
Piłam wodę kielichem tulipana
Kroplą rosy myłam ręce
Spałam w kwiecie niezapominajki
i w kaczęcu
Teraz wielki mam dom wśród ludzi
Stąkam po rozrzuconym szkiele
Na moim podwórzu

Przed kilku laty ukazał się almanach łomżyńskich poetów „Rysopisy” sygnowany przez Łomżyński Klub Literacki. Z prezentowanych tam autorów — niekiedy luźno z naszym miastem czy regionem związanych — co tłumaczy czas nowowojewódzkiej wędrówki ludzi, w którym publikacja powstała — tylko dwóch daje sobie znać dalszą twórczością: Janusz Berner i Władysław Mściński.

Zorganizowanie MDK — Domu Środowisk Twórczych ożywiło tę dziedzinę, przede wszystkim przez publikowanie, w miarę systematyczne — arkuszy poetyckich i inne działania Klubu Młodego Literata. Widać jednak Klub wydał się kilku adeptom poezji zbyt skostniałą ramą dla ich działalności, bo wyłamał się z klubowej gromady, tworząc grupę poetycką SKRAJ. Pięcioro z nich przedstawiamy na naszych łamach. Czworo — Jolanta Baranowska, Elżbieta Walkuska, Sławomir Kozłowski i Jacek Maśnicki, to debiutujący bardzo młodzi jeszcze ludzie. Andrzej Cholewicki, nieco starszy, ma w dorobku arkusz poetycki, który recenzjowaliśmy.

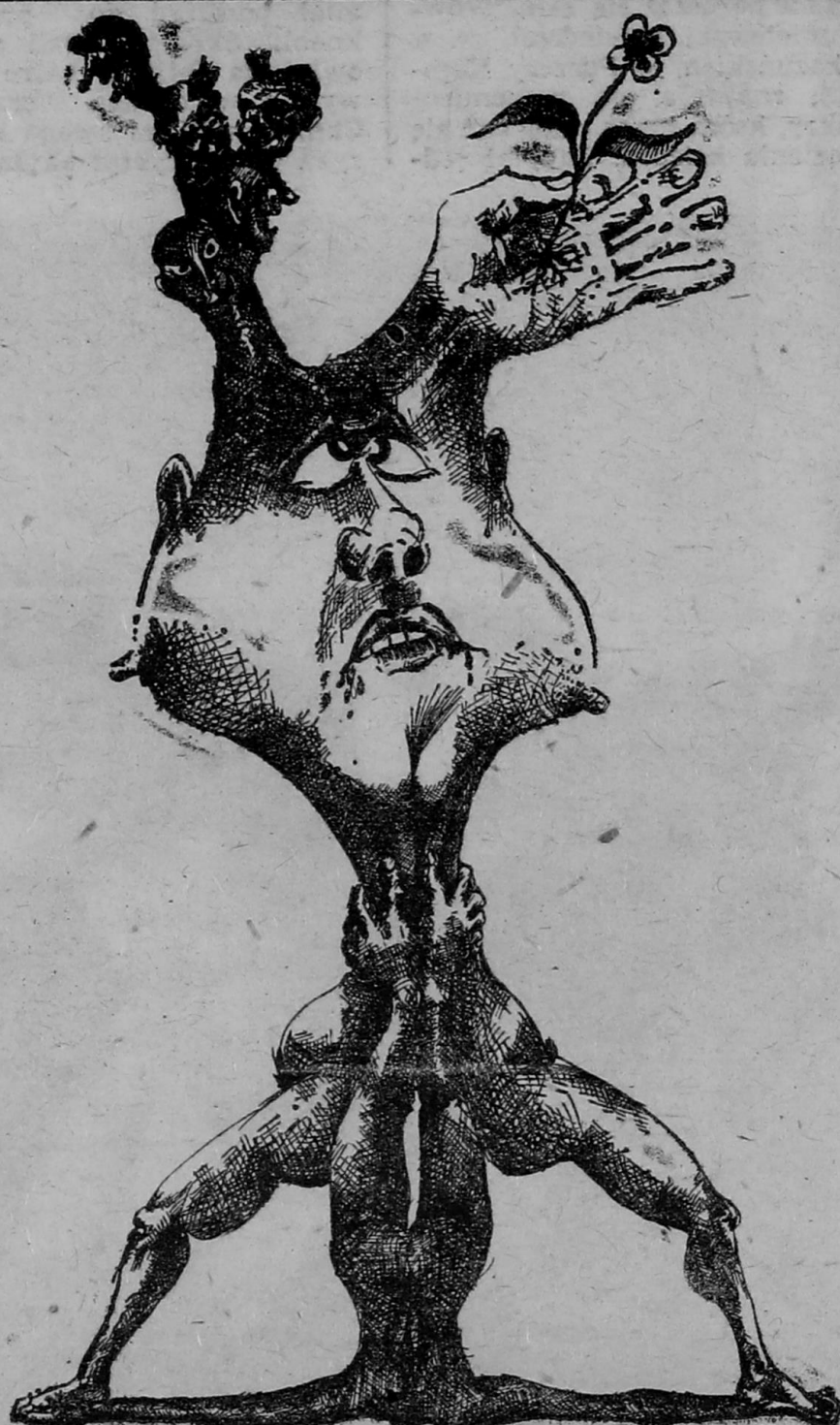
manifest «SKRAJU»

Skraj to obrzeże także każdego kierunku w sztuce, literaturze, a więc faktycznie sam środek tejże sztuki czy literatury.

Uważamy, że tylko łączność z tra-

dycją może stworzyć wielką literaturę. Oczywiście nie wystarczy samo korzystanie z przeszłości. Naśladownictwo nie może doprowadzić do zastąpienia skrajności środkiem.

Naszym nadrzędnym zadaniem poezja jako jedna wielka całość. Dlatego nie powinna dziwić nikogo taka różnorodność naszych utworów. Skróć i tylko skróć — dowodem ten manifest.



Rys. Henryka Cebuli

ANDRZEJ CHOLEWICKI
**LIRYKA NA TRĄBĘ
JERYCHOŃSKĄ**

Skończyłem z tobą
definitywnie.
Czekam,
co teraz zrobisz?
A ty zakładasz
płaszcz i kołnierz z lisa...
Wychodzisz?
Skończyłem nocne
z wiatrem dialogi.
Ktoś zniecierpliwiał się
On, czy ja?
Skończyłem list
do Pana Boga,
wysłę go zaraz
na poste restante.
Nie wiem tylko
ile kosztuje znaczek
do nieba...
Skończyłem z sobą,
właśnie stoje
w kolejce
do Erebu.

**PRZECIER
POMIDOROWY**

Nienawidzą mnie moje ręce
Drżą
Skurczom napiętych ścięgien
opanowuję gniew
Nienawidzą mnie moje usta
wykrzywione z pogardą
gdy wypowiadam codzienne
cząstki różańca kłamstw
Nienawidzą mnie moje oczy
zwierają powieki
zmuszone do oglądania
przewlekłej gorączki dnia
Nienawidzą mnie moje myśli
w hermetycznym czaszki zamknięciu
skazane na bezustanne przeliterowanie
w labirynty czasu dokonanego
Peklują się wykrzywione skwarki
warczącej wściekłości
w nienaruszonej puszczy przecieru
pomidorowego
na której złamał się ostatni nóż

SŁAWOMIR KOZŁOWSKI
DZIEDZICTWO

Ciekawe co będzie za sto lat
w taką samą noc
może będą wszyscy spali
a może dwóch takich
będzie rozmawiało
i jeden taki powie:
Ciekawe co będzie za sto lat
w taką samą noc
może wszyscy będą spali
a może dwóch takich
będzie rozmawiało
i jeden z nich powie:
Ciekawe co będzie za to lat
w taką samą...

**DYLEMAT
PRZYSZŁOŚCI**

U progu doskonałości
stworzą
dublety ludzkich organów
U progu doskonałości
dadzą
nieśmiertelność w podzespole
Będziesz mógł
(jeśli będzie cię stać)
kupić nową markę nóg
albo serca
— z pompą wirową
Gdy coś zgrzytnie
albo gdy da znać o sobie dyfuzją
zażyjesz proszek smarujący
zmienisz twarz
niepasującą
do nowych rygorów
Tylko czasem pomyślisz
że mogą cię zdemontować
ci tylko z ciała
którym nie dostaje ducha

**ZAPOMNIANY
ODRUCH**

Niebo
jak zwykle
niedosięte
Słowa
normainie
nietreściwe
Litość
— bezwzględna
Kara
— drwiną z samego siebie.
nie potrafisz nawet cierpieć
choć masz powód
i instrukcję obsługi.
Czy słońce
wyrzuci cię swym wiatrem
czy wciągnie w samą głębię pie
Obojętne.
Nie wierz już nigdy
że przyjdą zrozumieć
Bo wdzieją cię jedynie w skafar
by pozostawić uwięzionego w c
Na zaw
A po odmrożeniach
gdy zaczniesz zamarać
nikt tego nie zauważy.





na początku

przepracował w Niemczech, na ro

botach przymusowych, w pobliżu

57

Najwięcej atoli grozy wywołała wieść, przyniesiona przez kilku mło

dych Indian, o znalezieniu pięciu trupów, ich współrodaków, w dolinie

Biami. Prerażenie i wściekłość ogarnęły Osagów, gdy się dowiedzieli,

że pięciu walecznych i dzielnych wojowników zostało wymordowanych

tuż prawie pod ich bokiem, a trzech z nich miało na piersiach fatalne

krzyże. Wtedy to rozległo się nazwisko Ducha Puszczy z towarzysze

nem przekleństw i zabobonnej twrogi.

Roland, skrepowany i strzeżony przez dwóch wysokich i silnych wo

jowników, słyszał to wszystko, lecz nie wiedział, co to znaczy. Dozorcy

jego skracali sobie czas rozmową lub wybieganiem za drzwiami dla do

wiedzenia się o nowinach. I oni powtarzali często nazwisko Dłb

benosaha, oglądając się przesadnie na wszystkie strony, jak gdyby le

kali się, ażeby im się niespodziewanie nie ukazał.

Wieczór już nadchodził, a kapitan nie wiedział wcale, co się dzieje

z jego siostrą i towarzyszami nieszczęścia; nie wiedział, kiedy dżicy

— To być może — mruknął z pewną obawą Daniel Doe — zawsze

radbym jednak wiedzieć, jak wygląda Duch Puszczy.

— Mam nadzieję, że go ujrzysz, gdy ci wyrwie krwawy krzyż na

piersi — odpowiedział Roland, nie rozumiejąc prawie, co ma Duch Pu

szczy wspólnego ze śmiercią Indian, zabitych przez Natana.

— Nie chcesz mówić? Ha, mniejsza o to. Powiedz mi przynajmniej,

kto jest ów diabeł biały, umalowany, jak Indianin, którego Wenonga

usługuje zamienić na przyjaciela?

— Czy tyje on jeszcze? — zapytał Roland.

— Żyje i żyć pewnie będzie, jeżeli zechce zaspokoić ciekawość Czar

nego Sepa. Ba, wtedy obsypie on go darami i gotów go jeszcze swoim

czarnoksiężnikiem zrobić.

— Cóż robią z Ralfem?

— Spalą go jak szczura — odpowiedział Daniel.

— A ze mną?

— To zależy zupełnie od ciebie. Jeżeli dobijemy targu, będziesz sobie

żył swobodnie w majątku swego wuja, jeżeli nie spalą cię dżicy już

dla tego samego, żeby pożreć twoje serce. Głupcy ci mniemają, że spo

— Tu dwóch Kozaków w papa

chach — pokazuje. — A tak, wy

wieszając menażki przez zadrutowa

ne okienka, prosili o jedzenie wię

niowie z przejeżdżających pociągów.

Wrócił i zabrał się za odbudowę

ojcowizny. Ojciec zmarł, więc wszy

stko było na jego i matczynej glo

wie, ale kiedy zjawił się młodszy

brat z żoną, jako kawaler ustąpił

mu miejsca. Sam ruszył na Ziemię

Odzyskane.

— Pociągnął mnie Walery Dąb

rowski z Nowogrodu, on był tam z

pierwszymi pionierami. Przez dwa

lata rozdzielaliśmy ziarno, maszy

ny, zwierzęta, co było i czego nie

było, żeby osadnicy mogli się żyć

na gospodarstwach.

Jeszcze raz wrócił do Jankowa, by

pracować na rodzinnym, bo brat Si

niśław przeniósł się do Łomży, a

młodszy poszedł do wojska. Od ra

zu też zaczął działać społecznie, ho

norowo — jak to sam nazywa. Przez

kilkadziesiąt lat był współpracow

nikiem GUS-u, za co otrzymał kom

plet odznak Urzędu, a za działal

ność w radach narodowych już w

1954 roku — Krzyż Zasługi.

Do jego domu w Łomży (bo

przed kilku laty opuścił Jankowo)

sprowadziły mnie rzeźby oglądane

latem na wystawie w WDK, a ostat

nio — w Kolnie na Prezentacji

Sztuki Ludowej, sygnowane „KJ”,

11

KONTAKTY

1985-01-20

prezentacje



12

KONTAKTY
1985-01-20LENNON
JUNIOR

21-letni Julian Lenon, syn zamordowanego w 1980 roku ex-Beatlesa Johna, wydał swój pierwszy album — „Valotte”. Patrząc na okładkę płyty nasuwa się natychmiast skojarzenie z Lennonem — senlorem. Słuchając produkcji juniora skojarzenia te nasilają się, bowiem Julian przypomina ojca nie tylko z wyglądu, ale również głosem i sposobem śpiewania. Przyznać muszę, że wielką musiał mieć odwagę młody Lennon, aby zdecydować się na wydanie pierwszego albumu. Kult pamięci ojca ciągle jest żywy i każdy, kto sięga po „Valotte”, ocenia właśnie Juliana przez pryzmat wielkiego ojca.

Płyta nie jest arcydziełem. Wiele tu naśladownictwa — momentami nie wiadomo, czy słuchamy ojca czy syna — brak też własnych pomysłów muzycznych, chociaż sam krążek nagrany jest poprawnie. Zasluga przy tym niemała takich muzyków jak: m.in. Phil Ramone. Najciekawsze z dziesięciu kompozycji to „To Late For Goodbyes” i przypominająca stylem Lennona-ojca — „Well I Don't Know”.

— Julian jest nie tylko podobny do swojego ojca — mówi jego matka — ale śpiewa tak, jak John. Po prostu go naśladuje. Gdyby nie nosił nazwiska Lennon, nikt nigdy nie zwróciłby na niego uwagi.

On sam zaś twierdzi: — Śpiewam, bo uważam to za swój obowiązek. Chcę wysoko trzymać sztandar Lennonów.

Kilka tygodni temu pisałem o nowym bożyszczu Amerykanów — wokaliście ukrywającym się pod pseudonimem Prince. Ten ciemnoskóry piosenkarz umyślił sobie, że najlepszym sposobem zdobycia publiczności będzie jej zaszokowanie. Wystąpił więc kilka lat temu, na estradzie odziany tylko w bieliznę. Publika, oczywiście zbulwersowana, przyjęła młodziana gwizdami, ale potem również zaczęła przychodzić na jego koncerty tylko w slipkach lub figach.

Dzisiaj Prince jest popularny i nie musi pokazywać tego, co człowiek od wieków zasłania. Gwiazdor wylansował nową modę, którą nawiązuje publiczność — jak zwykle — przyjęła. Nowy strój jest połączeniem kostiumów z epoki króla Edwarda z wszelkiego rodzaju tandetnymi błyskotkami i piórkami. W swoim ostatnim filmie „Purple Rain” — Prince wystąpił zapięty po samą szyję: we wzorzystej marynarce, w koszuli z wielkim żabotem,

ciem wyobraźni człowieka, jego pragnień i dążeń, swoistym happeningiem artystycznym. Jak widać, do każdego stroju — nawet dziurawego fatalaska — można dorobić niezłą filozofię. Chodzi przecież o jedno — wyludzenie kolejnych dolarów od młodych i naiwnych.

Projektantką, która wymyśliła „nowy” styl, jest Norma Kamali. Jak sama twierdzi: „to, co zrobiła, zrewolucjonizowało światową modę, tak jak zastosowanie elektryczności w przemyśle”. Norma wszystkie ubrania projektuje z koronek; białych i delikatnych, naszywanych na koszule, bluzki i płaszcze — wstawianych w rękawy kurtek i marynarek. Jej dzieło podjęli już europejscy dyktatorzy mody, m.in. francuski projektant Jean Paul Gaultier, który wszystkich młodych mężczyzn najchętniej poprzebierałby w wiktoriańskie żakiety z ciężkiego materiału przypominającego gobeliny.

Podobnie jak każdy szanujący się

idol, tak i Prince — ubiera się swoje wydumane szatki nie tylko na scenę. Zmysłni handlowcy zakupili już całą kolekcję strojów przechodzących z filmu „Purple Rain” a wymyślonych przez zespół projektantów „Louis and Vaughn”. Nawet w największych domach warowych Stanów Zjednoczonych rozpocznie się ich masowa sprzedaż.

— Chcemy przełamać u naszy klientów tradycyjną barierę, którą przyjęli w codziennym ubiorze — mówi pani Vaughn. — Moim marzeniem jest zobaczyć kiedyś ulice pełne ludzi ubranych w nasze stroje, tzn. w kolorowe marynarki, wielkie żaboty, mężczyzn z woalkami w twarzach, skrywających ostry monetaż.

Dyktatorzy mody mają coraz nowe pomysły — wszystko zaczyna się od wylansowania rockowej gwiazdy, by potem przebrać tak samo wszystkich tych, którzy w tości ducha o zostaniu idolem rzę.

POZUJĄC NA KSIĘCIA

woalką na oczach i w białych, koronkowych rękawiczkach. Dzięki filmowi, który obejrzały już miliony Amerykanów, w podmiejskich klubach pojawili się młodzi ludzie ubrani w kwieciste marynarki, przyozdobione koronkowymi żabotami i złotymi epoletami. Tak więc po modzie, którą wylansował Michael Jackson, zaczęła obowiązywać inna — à la Prince, hołdująca wymuskanemu stylowi, łącząca ubiór męski z damskim, a przy tym odcierającą się o garderoby operetki i najczystsze kąty lombardu.

Przedsiębiorczy Amerykanie natychmiast upatrzyli w tym interes. Zapelnili się więc salony mody i domy towarowe tandetną odzieżą i pstrokatymi dodatkami. Powstały nawet specjalne pracownie projektowe.

Jessica Mitchell, dyrektorka jednego z liczących się salonów mody przy Saks Fifth Avenue w Nowym Jorku, określiła ten szal jako: „zabawne zestawienie sylwetki z tkaniną, przez co moda stała się odbi-



58



ale w końcu sprzykrzyło mi się z dzieciakiem i oddałem ją pod opiekę pułkownikowi Bruce.

— Jak to... więc Telie?

— Jest Klarysą Iverton, a nie moją córką, bo ja nigdy córki nie miałem.

— A zatem jej przypada majątek mojego stryja?

— Więc gdybyś został kiedy jego dziedzicem... — zagadnął Atkinson.

— Zwróciłbym go natychmiast prawej sukcesorce.

— I zrobiłbyś niepotrzebne głupstwo, gdyż stryj, żalując popędliwość

ci swojej, odwołał późniejszym testamentem darowiznę dóbr, a tylko przeznaczył Klaryszie cztery tysiące gwinei posagu.

— Ależ ten drugi testament został zniszczony.

— Bynajmniej... Patrz — mówił, dobywając zwitek pergaminu — oto ów dokument. Czytaj — dodał, podniecając ognisko i rozpościerając piśmo przed okiem Rolanda. — Testament spisany podług wszelkich form prawnych.

Roland zatopił wzrok z ciekawością w dokumencie. Był on spisany własnoręcznie przez Ralfa Forrester, a czego się młodzian nigdy nie spodziewał, tchnął czułą tkliwością ku niemu i Edycie. Skończywszy czytanie, odezwał się do Atkinsona: — Uwolnij mnie z więzów i oswobodź moją siostrę, a dam ci w darze piękną kolonię w dobrach mojego stryja i jeszcze pieniędzy tyle, ile będę mógł.

— Dobrze — rzekł tamten, związując i chowając pergamin w zanadrze — lecz jeszcze jest inny warunek. Naprzód zapewne zechcesz Telii wypłacić sumę zastrzeżoną testamentem.

— Bez najmniejszego wahania.

— Folwarku nie chcę, lecz za ten dokument wypłacisz mi dwa tysiące gwinei. Za tę sumkę urządzę sobie plantacje w innych stronach, bo tutaj wszyscy uważają mnie za łotra, życie zaś między Indianami sprzykrzyło mi się zupełnie.

— Zgoda!

— A wreszcie wydasz siostrę swoją za Ryszarda Braxleya. Dałem mu słowo, że będzie jego żoną, a chociaż nazywasz mnie łotrem, umiem słowa dotrzymać. Zwłaszcza że gdybym go nie dotrzymał, ten łotr ka- załby mnie zamordować — dodał ponuro.

Roland przez chwilę nie był w stanie wymówić słowa oburzenia. — Co? — krzyknął wreszcie. — Ty śmiesz żądać, ażeby takim zbrodniarzowi oddała moją siostrę? O, niech raczej umrze, aniżeli tej hańby doczeka! Jeżeli inaczej być nie może, oddam ci cały majątek na mnie przypadający. Weź go i uwolnij moją siostrę.

— Cóż mi po majątku, jeżeli lada chwila Braxley każe mnie Indianom zamordować! Wiesz z doświadczenia, że ujęcie im niepodobna. Zresztą oprócz sztyletu jest i trucizna. Musisz mu oddać Edytę!

— Nigdy! — zawołał Roland z oburzeniem. — Jesteś szalony, że mi to śmiesz proponować.

— Chcesz czy nie? Przyjmujesz czy odrzucasz moje warunki? Pytam cię po raz ostatni! — zawołał Atkinson oburzony, że upór Rolanda niszczy jego plany.

— Nie! Nie i jeszcze raz nie! — krzyknął Roland. — Precz z moich oczu!

— Giń więc, młodziku — odparł z gniewem tamten. — Mimo twego szalonego uporu ona będzie żoną Braxleya! Nie przypisuję swej zguby mnie, ale swojej głupocie. Chciałem cię uwolnić, nie chcesz, a więc przepadnij!

To powiedziawszy, Atkinson opuścił chatę w największym gniewie. Wszystkie jego zamiary runęły, a wykradzenie testamentu nie na wiele mu się przydało. Skoro wyszedł, natychmiast dwaj Indianie wrócili i zajęli swe miejsca obok więźnia, milcząc jak dwa miedziane posągi. Milczenie to było na rękę Rolandowi, mógł bowiem bez przeszkody rozmyślać nad okropnym położeniem swoim i Edyty oraz gotować się na śmierć, której spodziewał się w dniu następnym.

biernie się
nie ty
lowcy zak
strojów p
purple Rai
zespół pr
ughn". N
domach
jednocy
wa sprzed
t u naszy
rię, jo
ubiorze
Moim mar
y ulice p
am 150 centymetrów białego pu
masze stroju. Trzeba go uprzątać szybko, bo
ark, wiel
nawet zakłóciłyby rytm życia tej
palkami
wielomilionowej metropolii. Wywóz
niegu jest bardzo kosztowny.
Przrątnie 8-centymetrowej war
tę kosztuje aż milion rubli.

Moim mar
y ulice p
am 150 centymetrów białego pu
masze stroju. Trzeba go uprzątać szybko, bo
ark, wiel
nawet zakłóciłyby rytm życia tej
palkami
wielomilionowej metropolii. Wywóz
niegu jest bardzo kosztowny.
Przrątnie 8-centymetrowej war
tę kosztuje aż milion rubli.

Moim mar
y ulice p
am 150 centymetrów białego pu
masze stroju. Trzeba go uprzątać szybko, bo
ark, wiel
nawet zakłóciłyby rytm życia tej
palkami
wielomilionowej metropolii. Wywóz
niegu jest bardzo kosztowny.
Przrątnie 8-centymetrowej war
tę kosztuje aż milion rubli.

śnieg na zamówienie



polski Nobel

Na początku naszego stulecia zmarł w Baku Wasil Zlenic, inżynier górnictwa, pasjonat geologii. Interesował się występowaniem bogactw na wyspach Morza Kaspijskiego i jego dnie. Opracował opublikował technikę wydobywania ropy naftowej z dna morza za pomocą wień wiertniczych nałach. W roku 1896 pomysł ten wydał się zbyt fantastyczny. Zlenic nie dawał wówczas za wygraną. Uliczał, że bardziej opłaca się buwać platformy wiertnicze w morzu niż zasypywać piaskiem zatokę. Nazwisko Zlenickiego na przełomie XIX i XX wieku było znane

nie tylko w Rosji. Jego działalność badawczą wysoko ocenił szach Persji. Za odkrycia geologiczne na terenie Persji Zlenicki otrzymał najwyższe odznaczenie honorowe — Order Lwa i Słońca.

Na karty polskiej historii wkroczył przede wszystkim dzięki zapisowi testamentowemu Kasie im. Mianowskiego w Warszawie. Kasa ta finansowała wiele przedsięwzięć naukowych i kulturalnych, niosła pomoc naukowcom, udzielała stypendiów. Zapis dochodów z działek naftowych Kasa przyjęła bez większego przekonania. Ale po kilku latach na konto spłynęły kolosalne sumy — blisko 1,4 miliona rubli, czyli równowartość ówczesnych 700 000 dolarów w złocie. Zarząd Kasy, zgodnie z wolą Zlenickiego, wypłacał nagrody — ale tylko Polakom — za najwybitniejsze osiągnięcia w ogólnoeuropejskiej literaturze, sztuce i nauce.

pasza ze śmietnika

W krajach rozwiniętych, takich jak USA, Japonia, RFN oraz Szwecja, odpady spożywcze stanowią poważny udział w bilansie paszowym. Wysokokaloryczne pasze pochodzące z odpadów w gospodarstwach domowych i zakładach żywienia zwierząt prowadził się w licznych ośrodkach NRD, podobnie jak w Czechosłowacji.

System zbiórki jest bardzo prosty: przedsiębiorstwa zajmujące się odzyskiwaniem odpadów rozstawiają w domach odpowiednie pojemniki, a po wypełnieniu zabierają je i dostarczają do zakładów produkujących pasze.

Zagospodarowanie samych tylko obierków ziemniaczanych oraz suchego chleba, wywożonych na wysypiska śmieci z terenu Warszawy, pozwoliłoby wyprodukować 7000 ton suchej paszy, zawierającej około 500 ton białka. Jest to wielkość odpowiadająca zbiorom ziemniaków lub zboża paszowego z 1000 hektarów gruntów.

antologia osobliwości

Przez 15 lat Hiroko Yamazaki hodowała swoje włosy, które okazały się najdłuższe na świecie. Znacznie przekroczyły wzrost Japonki, bo osiągnęły 2,32 metra.

starej prasy CZAR plebiscyt

(bajka)

Gdzieś tam — jak wieść niesie —
pewna dworu rada,
chcąc okazać serce dla owieczek
stada,
tak im rzekła: — Same obieracie
pasterza!
Więc radość olbrzymia pierś owiec
rozszerza...
Już i huczą głosy — bo pali pytanie:
kto pasterzem wreszcie wybrany
zostanie?

Naraz ta odpowiedź brzmi
w wyborczym wirze:
— Ten, kto myśli o nas, a nie tylko
strzyże!
JUNAK
„PRZEGLĄD ŁOMŻYŃSKI”
nr 3 z 20 stycznia 1935 r.)

uwaga! uwaga!

W jednej chwili możesz polepszyć
swoją byt — szczęście przyniesie Ci
los zakupiony w najpopularniejszej
i najszybszej Kolekturze N.
NAJMANA. Łomża, St. Rynek Nr 5.
„PRZEGLĄD ŁOMŻYŃSKI”
nr 5 z 3 lutego 1935 r.)

„VETO” twoją szansą

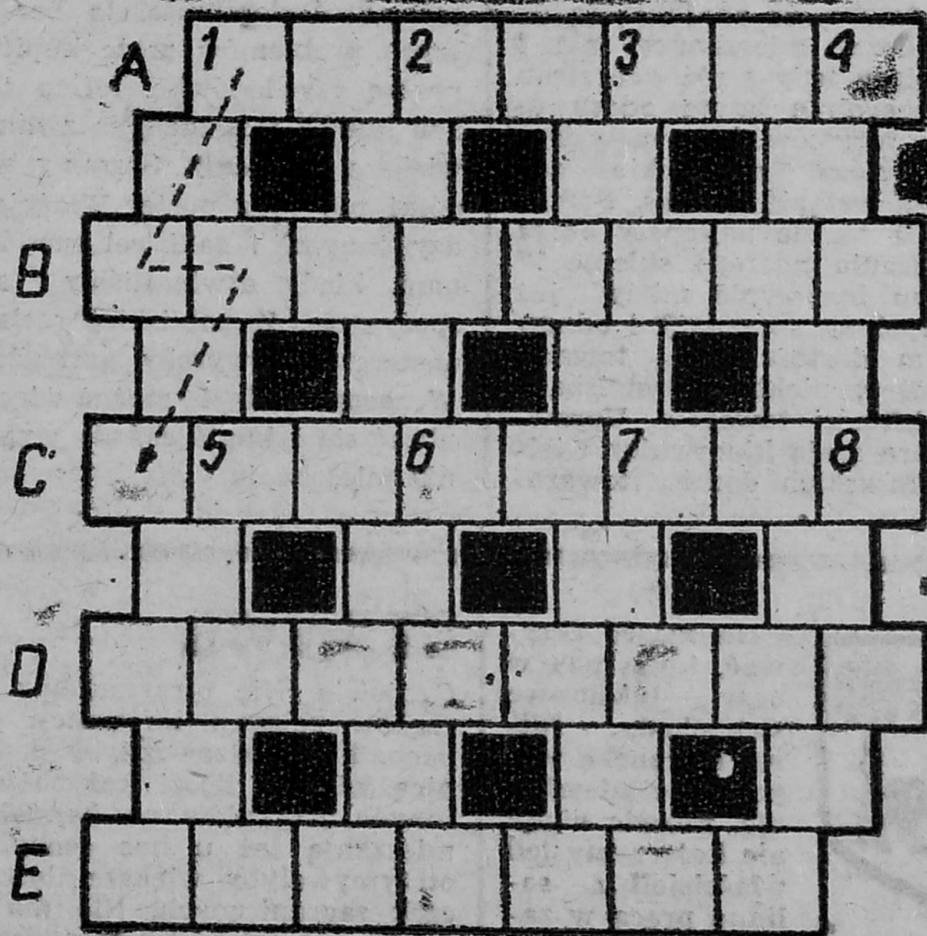
Teraz to już wszyscy mogą na-
być jedyny w swoim rodzaju pre-
parat „Veto”. Nowe opakowanie za
1.95 (do 8—10-krotnego użytku). O-
pakowanie dawne, oryginalne (do
20-krotnego użytku) cena zł 3.—.
Zgądać w aptekach i drogeriach.
„VETO” chroni mężczyzn!
„PRZEGLĄD ŁOMŻYŃSKI”
nr 51 z 26 grudnia 1936 r.)

swawolnik

Honor Sikhów domaga się za-
kończenia sporów przelewem krwi.
W Indiach nieporozumienie między
dwoma grupami Sikhów znalazło
nieco odmienny finał. Każdy z uc-
czestników burdy oddał po pół litra

krwi i przekazał szpitalowi dla wy-
korzystania do transfuzji.

Niektóre nazwy ulic w stołi-
cy Rumunii, Bukareszcie, noszą o-
sobliwe nazwy, np. „Aleja żab”,
„Ulica noży”, „Droga analfabetów”,
„Ulica starszych panów”, „Ulica
nocnego azylu”.



WYRAZY ŁAMANE wpisujemy tak, jak podano przy pozycji 1): 1) puszek, 2) ucho walizki, 3) figura lub pionek w szachach, 4) machorka, 5) w rękach się pali, 6) bardzo silna trucizna, 7) miasto w zach. Tanzanii, 8) przygotowanie gleby pod zasiew.

POZIOMO: A) okazały ptak afrykański z rzędu brodatych, 3) wylom, wyrwa, szrama, C) ulkan w Cieśninie Sundajskiej między Sumatrą i Jawą, D) wyspa w grupie Wysp Pod Wiatrem (Wyspy Towarzystwa), E) słynna pustynia chilijska.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 18-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 61/84: „To legenda jest i mitem, że elita monolitem — Tadeusz Szyfer”. Nagrody książkowe wylosowali: MARIA DOWGIERT z Białogostoku, ALICJA KRZEMIŃSKA z Goniądza, LESZEK DOROCZOWICZ z Mierniszek.

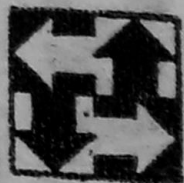
Rozwiązanie krzyżówki z nr. 62/84: Poziomo — Ornak, czołg, ataszat, taper, Adare, Rawik, pasat, trawa, młot, korek, Anawa, obora, radar, Roman, Adamawa, sara, banda; pionowo — Ostap, napis, Atena, karat, czart, Zadar, otawa, greka, alana, Riwiera, Marks, Kadar, swada, taran, korab, obawa, Roman, kanna. Nagrody książkowe wylosowali: STANISŁAW GAŚ z Pabianic, JERZY KULESZA z Warszawy, TADEUSZ MOCZULAK z Łomży.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 63/84: „Z małych wad dużo zwad — Tadeusz Szyfer”. Nagrody książkowe wylosowali: GRZEGORZ TOMASZUK z Kolna, MACIEJ ADAMCZYK z Pizy, WIESŁAWA PŁONA z Kolna.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 64/84: „Dobre słowo lepiej gasi niż wiadro wody”. Nagrody książkowe wylosowali: TADEUSZ GWARDIAK z Jabłonki Kościelnej, TADEUSZ TRĄBINSKI z Otwocka, PIOTR SARZYŃSKI z Grajewo.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 65/84: „Obecnie tylko starość jest młoda, a młodość jest stara”. Nagrody książkowe wylosowali: ANNA ZAWISTOWSKA z Prosteck, STANISŁAW BAJKO z Grądów Wonięckich, ZBIGNIEW SZALEK z Warszawy.

stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



siedzieć. W starej — czekając na wizytę pacjenta podpierali ściany.

RYSZARD KOZIKOWSKI, kierownik przychodni: — Poślizgnięci z winy budowlanych. Zainstalowali za niski i o zbyt małym przekroju komin przy kotłowni. Trzeba go było wymienić. Przy okazji „przeszkoliliśmy się” z zakresu ciepłownictwa, teraz przynajmniej mamy ciepło.

W przychodni pracują wszyscy specjaliści, jacy powinni być w takiej placówce, ale niektórzy — tylko raz w tygodniu. Z Łomży dojeżdża reumatolog, dermatolog, psychiatra. To są wąskie specjalności

KOLNO

i trudno zdobyć takich fachowców. Dawaliśmy ogłoszenie w „Służbie Zdrowia”, ale nikt się nie zgłosił. Widocznie Kolno jest za mało atrakcyjnym ośrodkiem. W takiej sytuacji lekarz wojewódzki musiał obdzielić wszystkie przychodnie specjalistami, którymi dysponuje. Stąd kolejni. Na pocieszenie mogę dodać, że wychowaliśmy własnego specjalistę neurologa i jest u nas na stałe. Nie ma też problemu z personelem średnim. Działające w Kolnie Studium Medyczne dostarcza nam wystarczającą ilość pielęgniarek. Na zmianę odbywa praktykę kilkanaście dziewcząt.

Ludzie czekają w kolejkach cierpliwie i cieszą się, że mają taką piękną przychodnię. Niektórzy specjaliści przyjmują dziennie i po 80 osób. Oczywiście, w pierwszej kolejności przyjmujemy chorych, którzy przyjeżdżają do nas spoza Kolna.



ny, oświetlone wnętrza ożywiają zaniechaną część miasta.

IRENA BOGUSZEWSKA, kierowniczka WDT-u: — Przed sześciu laty wiele obiekcji budziła sama lokalizacja; że taki budynek na uboczu. Dzisiaj można powiedzieć, że stoi on na właściwym miejscu. Obok jest restauracja, przystanek PKS-u. Każdy, kto wybiera się po zakupy, znajdzie do nas drogę. Przypadałoby, że znajdują ją nie tylko okoliczni mieszkańcy, ale i przejeżdżający tędy z różnych stron kraju. Szczególnie latem odczuwamy najazd turystów, którym w drodze nad jeziora mazurskie nie przeszkadza wstąpić do nas. Początek stycznia to nie najlepszy okres do odwiedzania naszego sklepu. W końcu roku hurtownie miały już wykonane plany sprzedaży i odmawiały nam dostarczania towaru. Dlatego też w niektórych stoiskach nie ma obfitości towarów. Uprawnienia, które mają kierownicy wielkich warszawskich domów towaro-

Tym, czym dla Warszawy „Supersam” czy domy towarowe „Centrum”, tym dla mieszkańców Szczyrka i okolic jest Wiejski Dom Towarowy. Przeszkolone ściany, oświetlone wnętrza ożywiają zaniechaną część miasta.

SZCZUCZYN

wych, do nas dotarły w szczytkowej formie. Zresztą, gdyby nawet była pełna swoboda zakupów — nie ma możliwości, aby z niej korzystać. Podstawowa nasza bolączka to brak transportu. GS nie dysponuje samochodem ciężarowym. Mamy jedynie robury. Ale te nie dość, że niewielkie, to i tak trudno się o nie doprosić, gdyż potrzebne są na miejscu. Wypożyczamy więc samochody z innych firm, ale nie bez problemów. Nasze obroty w ciągu miesiąca sięgają 12 milionów złotych. Byłoby większe, gdybyśmy mieli własny transport. Nie chcę przeceniać naszych możliwości, ale jeśli ktoś dopilnuje, to bez większych problemów może kupić u nas pralkę czy lodówkę. Mimo że, jak i w innych miastach, są z nimi największe problemy. Staramy się, aby półki nie były puste. Właśnie między innymi i taki cel przyświecał nam, kiedy otwieraliśmy stoisko spożywcze. Z pobliskiej restauracji dostarczamy wyroby garmażeryjne. W naszym sklepie można więc zjeść, ubrać się i kupić coś do wyposażenia mieszkania.



wodzie ślusarza czy urzędnika. Zastanawiamy się raczej, czy ich posiadacz handluje walutą, kwiatami, albo jeździ na przemyślnie wykleczki.

SABINA KARWOWSKA, naczelniczka Urzędu Skarbowego: — Może jest tak gdzieś indziej, ale nie w

GRAJEWÓ

Gracjowie. Nie otrzymujemy z urzędów cennych informacji o osobach, które przewoziłyby przez granicę większe ilości kożuchów czy innych artykułów na handel. Nie mieszkają też u nas osoby, które otrzymywałyby większe ilości paczek zagranicznych. Nie ma też u nas ferm lisich. Według naszej oceny, mieszkający w naszym mieście kwiaciarze też są solidnymi płatnikami. Twierdzenie to opieram na przeprowadzanych regularnie kontrolach. Czy osoby posiadające waluty wymienialne będą opodatkowane? Na razie nie o tym nie wiem.

KARTA UCZESTNICTWA
W TURNIEJU
TENISA STOŁOWEGO

Nazwisko i imię

Siedziba i nr szkoły

Adres uczestnika

Data i miejsce urodzenia

Potwierdzenie uczestnictwa w zawodach

Podstawowe akty prawne regulujące uzyskanie uprawnienia do wykonywania rzemiosła to: ustawa o wykonywaniu i organizacji rzemiosła z 8 czerwca 1972 roku (tekst jednolity — Dz. U. nr 7 poz. 40 z 1983 r.) i rozporządzenie wykonawcze ministra handlu wewnętrznego i usług z 23 kwietnia 1983 r. w sprawie oznaczenia rodzajów rzemiosła, określenia uprawnień i kwalifikacji zawodowych wymaganych do ich wykonywania oraz pierwszeństwa kombatanów w uzyskiwaniu zezwoleń na wykonywanie rzemiosła (Dz. U. nr 22, poz. 88).

Rzemieślnikiem może być osoba, która została do tego uprawniona w drodze decyzji administracyjnej, w formie potwierdzenia zgłoszenia lub zezwolenia. Decyzję taką wydaje naczelnik gminy, miasta i gminy, prezydent miasta lub inny upoważniony do tego organ o kompetencjach szczegółowych, właściwy ze względu na miejsce prowadzenia rzemio-

łosci niezbędne jest posiadanie kwalifikacji zawodowych. Dowodem na kwalifikację są: dyplom mistrza albo świadectwo czeladnicze, tytuł robotnika wykwalifikowanego, dyplom lub świadectwo szkoły wyzszej lub średniej w zawodzie odpowiadającym rodzajowi rzemiosła, połączeniu z dwuletnim stażem pracy. W niektórych wypadkach niezbędne jest posiadanie dodatkowych kwalifikacji, np. dotyczy to rzemiosła grupy budowlanej, związanych z eksploatacją urządzeń energetycznych oraz działalności polegającej na konserwowaniu i naprawie urządzeń.

Wyjątkowo organ administracji, rozpatrując wniosek o wydanie uprawnienia, może uznać za wystarczające kwalifikacje w zawodzie pokrewnym lub stwierdzone innymi dokumentami niż to wskazano wcześniej albo uznać staż praktyczny nie 2 lata za wystarczający do wykonywania danego rzemio-

abyś administracyjny ABY ZOSTAĆ RZEMIESLNIKIEM

śla. Potwierdzenie zgłoszenia wykonywania rzemiosła wydaje się, jeżeli przedmiotem działalności ma być świadczenie usług, wytworzenie artykułów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku oraz wyrobów o charakterze regionalnym, pamiątkarskim lub artystycznym. Zezwolenie natomiast może być wydane na każdy rodzaj rzemiosła.

Uprawnienie wydawane jest na wniosek jednej lub kilku osób fizycznych (spółki) na rodzaj rzemiosła wskazany przez zainteresowane osoby. We wniosku, który można uzyskać we właściwym celu rzemiosła, określa się przedmiot zamierzanej działalności, siedzibę zakładu, tytuł prawny do zajmowania pomieszczeń lub terenu, rozmiar zatrudnienia, posiadane kwalifikacje, dane osobowe wnioskodawcy. Można we wniosku wskazać więcej niż jeden rodzaj rzemiosła lub określić część danego rodzaju rzemiosła.

Do wykonywania większości rze-

Decyzję taką podejmuje po zasięgnięciu opinii Izby Rzemieślniczej albo organu administracji szkolnej. Wydanie uprawnienia do wykonywania rzemiosła uzależnione jest również od pozytywnej opinii właściwego cechu rzemiosła, odpowiedniego przygotowania zakładu (z punktu widzenia technicznego i sanitarnego, niekaralności wnioskodawcy za przestępstwa zaboru mienia, skazania lub inne przeciwko miastu (przy ubieganiu się o zezwolenie) i cofnięcie uprzednio uprawnienia w ciągu ostatnich 3 lat.

Osoby zatrudnione w jednostkach gospodarki uspołecznionej prowadzącej ubocznie działalność rzemiosłniczą do wniosku winny dołączyć zgodę zakładu pracy na wyłączenie określonego rodzaju rzemiosła.

ZYGMUNT MAZIŃSKI, dyrektor Wydziału Usług i Drobnej Wytwórczości

Z MARGINESU

Tuż przed świętami mocno zapachniało bimbrem, a raczej fermentującym zacierem. Milicjanci ze Stawisk znaleźli następną cztery źródła produkcji — u 72-letniej Marianny D., dwóch rolników około czterdziestki i dwuletnioletniego rolnika. Rejonowy Urząd w Kolnie wykrył trzech producentów „deptanej” — w Balicach, Lachowie i Kiełczewie Starym. Ponadto palący za bezprawną produkcję alkoholu będą dwaj rolnicy ze Zbójnej, dwaj ze Szczuczyna oraz z Ksebek, Und, Gradow Wonecka, Zabawki i Chojnowa.

Ekspedientka zambrowskiego sklepu Centrali Rybnej ukryła przed nabywcami 80 kilogramów śledzi, które potem sprzedała w swej rodzinnej wsi po minimalnie zawyżonej cenie. Natomiast w Kolnie działostocki konwojent sprzedał z samochodu 133 butelki „Vistuli”.

Z wystawy zambrowskiego zakładu napraw radiowo-telewizyjnych ktoś ukradł (po wybitu szyby) zepsuty telewizor marki „Junost”.

Milicjanci rocka wynieśli z magazynu Fabryki Mebli... gitary. Ciekawe, jak i o czym będą śpiewać w areszcie.

Przed świętami „oczyszczono” grójewską „Jagiellonkę” z 210 butelek czystej 24 — „Cloclosanu” oraz 10 kilogramów kawy. Milicja odnalazła część kupa oraz jednego podejrzanego — Mirosława D., wielokrotnie karanego. Złodzieje zainteresowali się też prywatnym sklepikiem przy Gietczyńskiej w Łomży, a konkretnie kawą, czekoladą i orzechami laskowymi.

Milicja zepsuta Wigilię jednej z gminnych urzędniczek, wszczynając w tym dniu postępowanie o — niezgodny z rozporządzeniem wojewody — zakup glazury.

Również w Wigilię mieszkanie łom-

zynianki Jadwigi P. odwiedził gość, ry nie rozglądał się bynajmniej za stym talerzem czekającym na tych z drogi, lecz za pełnym barkiem. Uleciały go 4 butelki sprytu.

Bardziej zachłanny okazał się nieznany gość u państwa N. Nie zadowolony z dwóch koniakami i kawą, lecz tożyl do 199 dolarów, magnetofonu, skórzane płaszcze i kurtki oraz kryształów.

Panowie, którym zabrakło wódki, szli przez okno wystawowe do jednego z zambrowskich sklepów i wzięli skrzynki winiowki.

Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia był tu i ówdzie „gorący”. O piątym w Sokotach kierowca nie mógł uruchomić autosauna z powodu zastoju akumulatorów. Z Zambrowa przyjechał mechanik pogotowia technicznego, kręcił głową, po czym połączył kable akumulatora z jego pojazdu i autosauna. Powstało zwarcie w przewodach centralnego ogrzewania, ogień ogarnął autobus. Mimo prób gaszenia, spalisko całe nadwozie.

W nocy wybuchł pożar w surowym Kombinate PGR „Wizna”. Spalono ton suszu mączki wartości 195 tysięcy złotych oraz 300 tysięcy parówek worków kosztujących ponad 100 tysięcy. Ogólne straty wyniosły ponad 4 miliony złotych, gdyż w czasie gaszenia część składowanych warów została zalana. Akcją utrudniał m.in. niezgodne z przepisami poddawanie worków. Samozapalenia 1500 granulowanego nie było pierwotną przyczyną, lecz poprzednie były niewielkie.

Łomżyński dozorca upadł na 50 dolarów USA. W rezultacie — co najmniej chwilowo — rozstał się z dolarami, i ze 100 000 złotych.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Wisko naczelnika gminy Henryka Kaczyńskiego, dotychczasowego I sekretarza KG PZPR. Jedno z pierwszych zadań, jakie otrzymał naczelnik, to zadbanie o oświetlenie ulic w Zarebach.

■ W końcu roku zapadła też decyzja, aby uznać status quo dzikich lokatorów w bloku spółdzielczym i wydać im przydziały na zajmowane, dotychczas nielegalnie, mieszkania. Ustalenia wymaga jeszcze kto i na czyj koszt wykona instalacje wodne i elektryczne w zasiedlonym w nietypowy sposób budynku.

sprintem przez boiska

W rozegranym w Poznaniu I Biegu Sylwestrowym, w którym uczestniczyło około 500 biegaczy i biegaczki z całego kraju, startowali również członkowie LZS Maraton Grajewo i zajęli następujące miejsca: Jarosław Dembiński — 86, Antoni Kiełczewski — 141, Marek Ci-borowski — 161, a Wiesław Budny — 268.

■ 5 i 6 stycznia w Zambrowie odbył się II Memoriał im. Kazimierza Grabowskiego. Organizatorami imprezy — w której startowali siatkarze ognisk TKKF „Relax” przy Centrali Nastejnej z Łomży i „Wuifmen” z Zambrowa, oraz zespoły: MKS Mera Zambrow i Absolwenci Zambrow — były Rada Gminy LZS i Miejsko-Gminna KKKF w Zambrowie. Najlepsi okazali się Absolwenci, którzy wyprzedzili Relax, MKS Merę i „Wuifmen-a”.

■ 22-23 grudnia ub.r. w Białymstoku rozegrano turniej eliminacyjny do XII OSM w piłce siatkowej juniorek młodzież. Uczestniczyły zespoły z województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Województwo łomżyńskie reprezentowała Zorza Łomża, która wystąpiła w składzie: Urszula Truszkowska, Dorota Karwowska, Danuta Redlin, Grazyna Galanek, Dorota Kurpiewska, Edyta Archacka, Edyta Jarocka, Iwona Adamczyk, Irena Rybałowska i Ewa Kalsz. Łomżanki wygrały po 3:0 z SKS Wigry Suwałki i MKS Znicz Mońki i uległy 1:3 siatkarzom Juventi Białystok. Zajęły ostatecznie drugie miejsce i wywalczyły awans do dalszej rundy eliminacji.

wystawy czasowe

Biurow Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni cy na wypłatę — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00): malarstwo (portret, pejzaż) Zenona Zbigniewa Kruszkowskiego z Łomży.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: „Zespół Pieśni i Tańca z Litwy na Ziemi Łomżyńskiej” — fotograficzna; „Moja Ojczyzna” — rysunkowa (dla dzieci).

Klub-Galeria w Łomży, pl. Zeglickiego (czynny codziennie w godz. 12.00-18.00): grafika, rysunek i malarstwo Iwony Sielskiej.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00-18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00-16.00, w niedziele w godz. 11.00-17.00): „Ze starego Mazowsza, gwoli nauki i dla tych, co po nas” — rzeźbami i obrazami.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Dorobek Kolna w 40-lecie”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: prace dzieci z kółka plastycznego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Moje miasto za 10 lat” — konkursowa rysunkowa dziecięca. Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Kozłowskiego.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: spektakl dla dzieci Teatru Lalek z Białegostoku — 17 I, godz. 10.00 i 12.00. Gminny Ośrodek Kultury w Zawadach: przegląd zespołów kołedniczych — 20 I, godz. 17.00.

■ W gminie jest 78 kilometrów dróg lokalnych gruntowych. Rejon Dróg Publicznych zobowiązał się w 1985 roku na ulepszenia nawierzchni na odcinku 1 km (kilka kilometrów zostanie naprawione w czynie społecznym).

■ Najważniejszą inwestycją w gminie w br. jest dokończenie budowy ośrodka zdrowia. Prywatny wykonawca zobowiązał się, że zakończy ją w tym roku.

■ W 1985 roku planuje się objąć inseminacją 3738 krów. Aby była ona skuteczna, sprowadzony zostanie buhak do Złotorii, Nowej i Chmielewa; zmieni się także inseminator w Zakrzewie Kopijkach.

Szkolny Klub Sportowy przy SP 4 w Łomży oraz Zarząd Miejski SZS były organizatorami, rozegranych 12 stycznia br., otwartych mistrzostw Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży. Wzięło udział 112 dziewcząt i chłopców. Dziewczęta startowały na dystansach 100 i 200 metrów, a chłopcy na 200 i 400 metrów. W klasyfikacji końcowej leżono wyniki osiągnięte na obu dystansach. Wśród dziewcząt zwyciężyła Marlena Bargielska przed Agnieszką Cwałską i Ewą Szachalską (wszystkie z SP 4), a wśród chłopców: Jacek Kawiński (SP 7) przed Krzysztofem Kossykowskim i Krzysztofem Truskowskim (oba SP 4).

W sobotę, 12 stycznia br., odbył się finał wojewódzkiego międzyszkolnego igrzysk SKS szkół podstawowych w szachach. Wśród dziewcząt najlepszą okazała się Iwona Jaworska (ZSG Szczuczyn), która wyprzedziła Danutę Pisiak z ZSG Czerwone i Marzenę Mściwujewską z SP nr 3 Łomża. Natomiast wśród chłopców Cezary Borowski z SP 3 Łomża wyprzedził Janusza Karwowskiego z ZSG Piątnica i Marka Kulik z SP 1 Grajewo. Drużynowo wygrała ZSG Szczuczyn przed ZSG Piątnicą, SP 3 Łomża, SP 1 Grajewo, SP 3 Zambrow, ZSG Czerwone i SP 2 Kolno.

Obok, na stronie 14, zamieszczamy kartę uczestnictwa w turnieju tenisa stołowego. Każdy z uczestników turnieju, który rozegra przynajmniej jeden mecz, ma prawo udziału w losowaniu nagród.

dach: przegląd zespołów kołedniczych — 20 I, godz. 17.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: spotkanie w Klubie Fantastyki (w „Stałym Zajęciu”) — 18 I, godz. 19.00; giełda kolekcjonerów („Pod Arkadami”) — 19 I, godz. 12.00; recital A. Garnczarek („Pod Arkadami”) — 20 I, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: konkurs tańca disco — 20 I, godz. 18.30; spotkanie z poetą ludowym, Jannem Gietkiem — 23 I, godz. 10.00 i 12.00; wieczór gawęd kurpiowskich (w programie spotkanie z gawędziarzem ludowym, Stanisławem Ceberkiem oraz występ Zespołu Pieśni „Kurpie Lesne” z Wykrotu) — 23 I, godz. 17.00; „Gęgo-rek” — spektakl dla dzieci Teatru Lalek „Fraszka” z Warszawy — 23 I, godz. 10.00 i 12.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: „Grajewo w czasie wojny i po wyzwoleniu” — symposium naukowe — 19 I, godz. 11.00; koncert z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Grajewa (w programie rozstrzygnięcie konkursu na piosenkę o Grajewie) — 23 I, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wyszomierzu: „Ania z Zielonego Wzgórza” — spektakl dla dzieci i młodzieży Teatru Popularnego z Warszawy — 23 I, godz. 11.00 i 14.30.

Świetlica w Wyszomierzu i Pęczratce: „Warszawa w poezji 40-lecia” — wieczór poezji poświęcony Warszawie — 17 i 19 I, godz. 17.00; „Posłuchaj, Babciu Kochana” — impreza z okazji Dnia Babci — 20 I, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: wieczornica z okazji rocznicy wyzwolenia Warszawy — 20 I, godz. 18.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: eliminacje gminne w tenisie stołowym o puchar przewodniczącego ZG ZSMP — 20 I, godz. 11.00.

KRAJOWE BIURO ORGANIZACJI OBROTU I PRODUKCJI DROBIARSKIEJ „DROBIARZ” O/W w Łomży

oferuje

do sprzedaży w miesiącach marzec — kwiecień KURKI ODCHOWANE RASY ASTRA w wieku 5—6 tygodni. Zamówienia należy składać do KBOOIPO O/W w Łomży, ul. Moniuszki 14 m 53, tel. 67-87 lub Gminnych Związków Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

K-59

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA

koleżance HALINIE CHOJNOWSKIEJ

składają

Zarząd i pracownicy O/Woj. „Społem” CZSS w Łomży.

K-50

Wyrazy głębokiego współczucia koledze

JÓZEFOWI LESICKIEMU

z powodu zgonu

OJCA

składają

Zarząd i pracownicy Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży.

K-51

Wyrazy szczerzego współczucia

RODZINIE

z powodu śmierci

MIROSLAWA BRAJCZEWSKIEGO

Prezesa Zarządu Gminnego Związku OSP w Kotakach Kościelnych składa

ZW ZOSP w Łomży.

K-170

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1064/84 z dnia 11.12.1984 r. ukarało Jacka Władysława Pietrasika s. Czesława ur. 11.09.1959 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 12.000 zł, z zamianą na 40 dni aresztu, oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 9.11.1984 r. o godz. 17.45 w Łomży w restauracji „Kameralna” będąc pod wpływem alkoholu wywołał awanturę z konsumentami, donośnym głosem używał słów wulgaryzmów, czym zakłócił spokój i porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w.

K-48

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-873/84 z dnia 7.12.1984 r. ukarało Tadeusza Grabowskiego s. Jakuba ur. 1.05.1944 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 8000 zł, obowiązującą zapłaty równowartości wyłudzonego mienia w wys. 210 zł, na rzecz WSS „Społem” w Łomży oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 18.09.1984 r. o godz. 16.00 w Łomży w restauracji „Satyr” bez zaimarowania uiszczenia należności wyłudził pożyczkę na sumę 817 zł, co stanowi wykroczenie z art. 121 § 2 k.w.

K-49

ZARZĄD OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ W KOLNIE

zawiadamia

wszystkich swych członków, że

zgodnie z Uchwałą Rady Nadzorczej nr 8/84 z dnia 26 października 1984 r. w dniach od 1 stycznia 1985 r. do 30 czerwca 1985 r. będzie przeprowadzona aktualizacja rejestru członków Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie. W związku z tym członkowie, którzy wybyli na stałe poza teren działalności Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie proszeni są o zgłoszenie się w biurze Spółdzielni lub listownie przekazanie swych aktualnych adresów celem odebrania należnych udziałów. Udziały po zmarłych członkach Spółdzielni będą wypłacane ich spadkobiercom po przedłożeniu dokumentów uprawniających do odebrania spadków po byłych członkach Spółdzielni. Udziały nie odebrane w terminie do dnia 1 stycznia 1986 roku zgodnie z § 40 Statutu naszej Spółdzielni zostaną przebiegowane na fundusz zasobowy OSM w Kolnie.

K-6

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, A, T, nr 1624/72, Kazimierz Jastrzębski, Jastrzębka Młoda 13, poczta Sniadowo.

SPRZEDAM fiata 126p (nowy). Łomża, tel. 31-49.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T, nr 0030/84, Marek Święczkowski, Łomża, Tońskiego 16.

UNIEWAŻNIA się treść zagubionej pieczęci: „PTHW Oddział Łomża Spedytor nr 212”.

SPRZEDAM M-3 w Łomży. Łomża, tel. 47-74 (po 16.00).

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 0608/80, Bolesław Sikorski, Truszk 32, poczta Piątnica.

SPRZEDAM Skodę 110 „L” (stan dobry). Łomża tel. 39-39.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 10695/81, Danuta Winko, os. Waryńskie-go 4/45, Łomża.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, A, nr 5825/72, Tadeusz Prokopiak, Leśna 65, Łomża.

SPRZEDAM szafę dwudrzwiową, tapczan. Łomża, Waryńskiego 2/88.

K-191

SPRZEDAM gospodarstwo rolne (16 ha) z zabudowaniami (stan dobry) i maszynami. Janusz Jesiotr, Uśnik-Kolonia 21, poczta Szczepankowo.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 0204/78, Bogdan Mrzek, Włoszczowska 66, 18-421 Piątnica.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 8733/79, Zbigniew Marek Leszczyński, Łomża, Ks. Anny 14/80.

UNIEWAŻNIA się treści następujących pieczęci: „Lek. med. Alina Michalczyk-Borawska specjalista chorób zakaźnych Łomża ul. Armii Czerwonej 33 m 33” oraz „Lek. med. Alina Michalczyk-Borawska specjalista chorób zakaźnych Łomża, ul. Wojska Polskiego 48”.

SPRZEDAM tanio Zastawę 1100p (na części) Jan Wadołowski, Witynie, poczta Jedwabne, woj. łomżyńskie.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 10423/80, Bogumiła Olbryś, Łomża, Śniadeckiego 4/13.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T nr 12346/83, Jerzy Romej, Łomża, Staffa 10/38.

BIURO matrymonialne „Mazury” Olsztyn, skrytka 336 skarbnica ofert krajowych-zagranicznych.

K-192

K-193

K-194

K-195

K-196

K-197

K-198

K-199

K-200

K-201

K-202

K-203

K-204

K-205

K-206

K-207

K-208

K-209

K-210

K-211

K-212

K-213

K-214

K-215

K-216

K-217

K-218

K-219

K-220

K-221

K-222

K-223

K-224

K-225

K-226

K-227

K-228

K-229

K-230

K-231

K-232

K-233

K-234

K-235

K-236

K-237

K-238

K-239

K-240

K-241

K-242

K-243

K-244

K-245

K-246

K-247

K-248

K-249

K-250

K-251

K-252

K-253

K-254

K-255

K-256

K-257

K-258

K-259

K-260

K-261

K-262

K-263

K-264

K-265

K-266

K-267

K-268

K-269

K-270

K-271

K-272

K-273

K-274

K-275

K-276

K-277

K-278

K-279

K-280

K-281

K-282

K-283

K-284

K-285

K-286

K-287

K-288

K-289

K-290

K-291

K-292

K-293

K-294

K-295

K-296

K-297

K-298

K-299

K-300

K-301

K-302

K-303

K-304

K-305

K-306

K-307

K-308

K-309

K-310

K-311

K-312

K-313

K-314

K-315

K-316

K-317

K-318

K-319

K-320

K-321

K-322

K-323

K-324

K-325

K-326

K-327

K-328

byłaś tylko Ty

(fragment większej całości)

Bo gdy Cię w życiu pierwszy raz ujrzałem
Twój obraz stanął w pamięci mej.
To właśnie wtedy się zakochałem
i powiedziałem: nie opuszczę jej.

Lecz naszą miłość los oddalił nam
wtedy nadeszły smutne wspomnienia.
Jak na początku pozostałem sam
lecz nie mówiłem Tobie do widzenia.

Dzisiaj do Ciebie droga jest daleka
a ja tu siedzę w te szare dni.
Chociaż tak szybko dla mnie czas ucieka
i męczą w nocy koszmarnie sny.

Tadeusz Grabowski. Kruszewo-Brodowo 64, 18-218 Sokoły
(woj. Łomża).

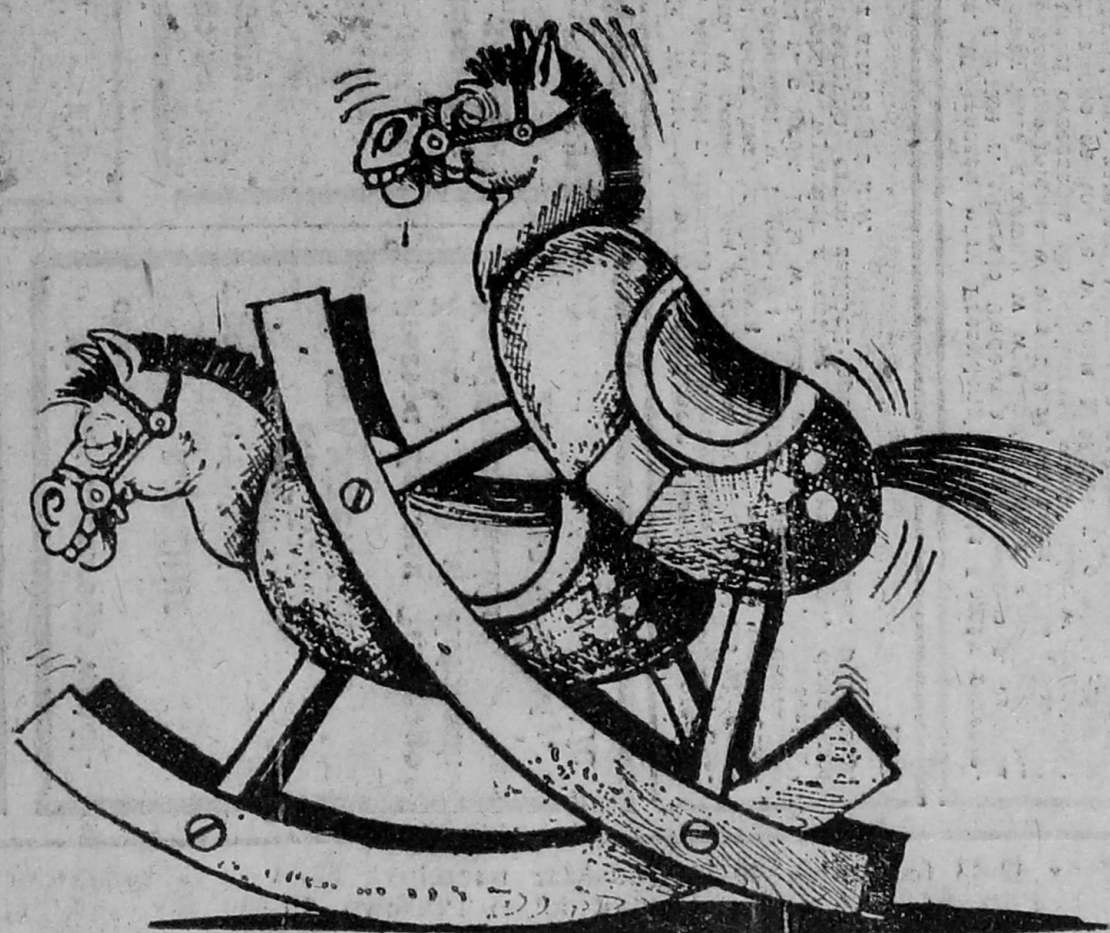
WYWIESZKA TYGODNIA

na
drzwiach
sklepu
spożyw-
czego

SPECJALIZACJA

„Referendarze są zwierzętami urzędnikami od przyjmowania próśb na piśmie oraz wysłuchiwanie skarg i wciągania ich — że użyję tu terminu prawniczego — do rejestrów kancelarii. Całkiem niedawno zaczęto ich również pytać o zdanie.”

(Marcin Kromer — POLSKA, 1575 r.)



Rys. Edwarda Lutczyzna



magiczna paleczka (1)

W kilku najbliższych numerach „Konszachty” zaprezentuję sztuki, jakie iluzjoniści wykonują z pomocą rekwizytu, który umownie nazwiemy magiczną paleczką.

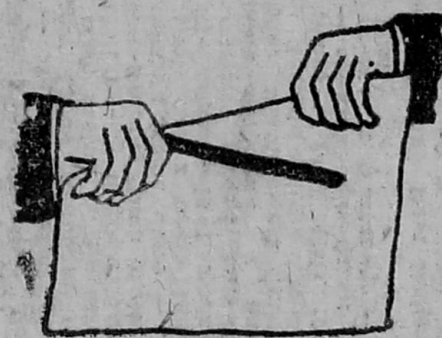
Dzisiaj sztuka najprostsza.

Iluzjonista pokazuje publiczności drewnianą paleczkę, pomalowaną na czarno lśnią-cym lakierem, długości mniej

z jakiego została sporządzonego materiału może np. postukać w stojącą na stoliku szklankę. Nikt nie może mieć żadnych wątpliwości: słychać wyraźnie uderzenie drewna o szkło. Następnie sztukmistrz zawija paleczkę w gazetę lub w większą kartkę papieru, po czym już opakowaną energicznie łamie na pół, papierownie w obu dłoniach — paleczka zniknęła, zostały tylko małe kulki pomiętego papieru.

O tym, jak to robić — za tydzień.

FAKIR



powiadamy wam

Drugiego stycznia br. reporter głównego dziennika TV odwiedził fabrykę lakierów, w której na jednym z wydziałów produkcyjnych nie stawiało się do pracy dwadzieścia osób, czyli dokładnie jedna trzecia załogi. Prawdopodobnie główki jeszcze bolały po noworocznych poprawinach sylwestrowego balu.

Jest to tak zwana normalka i jako taka nie wzbudziła w nas szczególnego zainteresowania. Jednakże dalsza część reportażu była już nieomal sensacyjna. Oto szefowie zlekceważonego przez część załogi wydziału dokonali pewnych przesunięć kadrowych, temu i owemu zlecieli pracę przy dwóch jednocześnie maszynach, i w ten sposób plan dzienny został wykonany z nadwyżką!

Dalszej części dziennika nie pamiętamy, bowiem aż do końca dręczyło nas pytanie, nie postawione jednak przez reportera: czy fabryka nie może na stałe zrezygnować z usług tej dwudziestki? Pensje pozostałych byłoby wyższe, lakiery tańsze, zaś wiecznie głodny rynek pracy zyskałby czterdzieści dodatkowych rąk.

PODREDAKCJA

z pamiętnika seksualisty (28)

Jadłem tedy i jadłem, uzupełniając w organizmie braki powstałe na skutek srogiej głodówki w więziennej ciemnicy. Aż stało się wreszcie to, co stać się musiało: żołądek nadmiernie obciążony strawą zaprotestował gwałtownie, zmuszając mnie tym samym do natychmiastowego działania.

— Pani! — zerwawszy się od stołu schyliłem kornie głowę przed kasztelanem. — Racz dotrzymać teraz swojej obietnicy. Najadłem się sytnie, siły utracone odzyskałem i zgodnie z twoją wolą obecnie chętnie poznam najważniejszą tajemnicę ludzkiego życia, która dziwnym zbiegiem okoliczności do dzisiaj jest mi nieznana.

Kasztelan uniósł obie dłonie do góry i, klasnąwszy w nie dwukrotnie, w te słowa do mnie się odezwał: — Uczynię zadość twojej prośbie, jeno raz jeszcze powtarzam, iż jeśli nie jest prawdą o czym gadasz, tedy oddam cię katu, który zrzeczny jest o-

krutnie i zanim się spostrzeżesz, zrobi z ciebie posłusznego mi we wszystkim strażnika niewieściej komnaty.

Jąłem się zastanawiać, co by to mogło oznaczać, a tym czasem do izby, jedna po drugiej, zaczęły wchodzić nader skromnie przyodziane panny i widok ów cudny tak na mnie strasznie podziałał, iżem na chwilę zapomniał o bólach dręczących moje trzewia z powodu nadmiernego obżarstwa.

— Kobietki! — rzekł kasztelan po małej chwili, kiedy wszystkie panny, w liczbie co najmniej piętnastu, weszły już do komnaty. Ten oto młodzieńiec twierdzi, iż nie jest mu znane szczęście, jakim mężczyzn obdarzacie. Niech się zatem zgłosi która, by praktycznie mógł nam dowiedzieć, że nie kłamie!

Ledwie kasztelan skończył, a już wszystkie błęgiem rzuciły się w moim kierunku. Widać taka w nich była chęć okropna służenia swojemu panu.

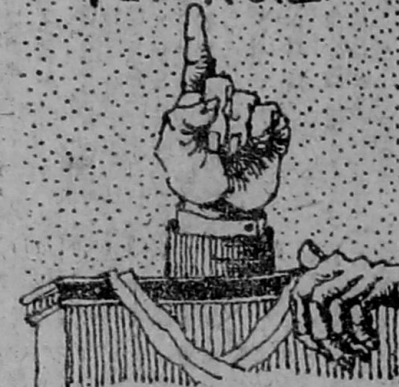
(cdn.)

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

BUKTA OABOR
(1862—1907)

Węgierski magik iluzjonista (?). Na przełomie XIX i XX stulecia występował przez kilka lat najpierw w Wiedniu, a potem w Paryżu i Barcelonie. Jego popisową i właściwie jedyną sztuką było znikanie z drewnianego kufra ustawionego na scenie na ażurowym trójnogu. Nie korzystał z usług żadnego pomocnika, jak robią to liczni iluzjoniści. Przed występem zawsze prosił kilkunastu widzów, aby zechcieli bardzo dokładnie zbadać kufer, a potem wchodził doń w ich obecności. Miał licznych przyjaciół, którym mówił, że posiadał umiejętność przemieszczania się w przestrzeni na niezbyt dużą odległość. Pewnego razu przeprowadzono z nim następujący eksperyment: w dwóch salach przy dwóch różnych ulicach w Paryżu ustawiono dwa kufry. Wszedł do jednego, by po chwili znaleźć się w drugim. Tajemnicę tej sztuki (?), jaka by ona nie była, zabrał ze sobą do grobu.

TEMACIE



w kuluarach ważnej narady

(z nasłuchu)

UCZESTNIK I: — Moim zdaniem w referacie zabrakło kropki nad i.

UCZESTNIK II: — Kropkę każdy sam sobie może postawić.

UCZESTNIK I: — Niby tak, ale trzeba jeszcze wiedzieć, w jakim miejscu.

UCZESTNIK II: — To za-bierzcie głos i powiedzcie o tym.

UCZESTNIK I: — O czym?

UCZESTNIK II: — No, o tej kropce.

UCZESTNIK I: — Po co? Powiedzą, że się czepiam. W końcu referat był od A do Z, a kropka to nie litera.

horoskop sarmacki

(urodzeni 17—23 I
godz. 0.30—0.11)

Przezań wreszcie pędnąć bimber. Popatrz w lustro i zobacz jak wyglądasz! Te worry pod oczami i złote plamy wątrobowe na twarzy powstały przecież w wyniku nadmiernego spożywania kiepskiego destylatu z fuzlami. Odstaw bragę, a zobaczysz, że znikną. Zniknie także tik nerwowy, który zyskałeś na skutek dręczącej Cię ciągłej obawy przed odpowiedzialnością karna. Zrób to szybko, gdyż pod koniec tygodnia ktoś może złożyć Ci wizytę. Przychylna roślina: kieliszczyk pusty (Ascentia asco-

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!